

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Genealogia. Dlaczego poszukujemy swoich korzeni? str. 18-19

● Pieroguszka z Honolulu podbiła włoską olimpiadę str. 22 ● Ciężarne kobiety wygrywają z ZUS-em str. 24

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Nr. 35 (20998)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

75 LAT

Piątek-Niedziela 20-22.02.2026

www.wspolczesna.pl

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Kobieta utonęła w balii ogrodowej.
Jej partner usłyszał zarzuty w innej sprawie **str. 5**



10 zarzutów dla przewodniczącego podlaskiego sejmiku. Prokuratura bada jego majątek **str. 5**

Pączka z... atramentem w środku zjadł 11-latek z pow. suwalskiego str. 5

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



Wojewoda Jacek Brzozowski:
Nie ma sensu budować wyłącznie schronów, które zamkniemy i będą stały. Infrastruktura powinna być budowana zgodnie z ideą dual-use, by na co dzień ludzie mogli z niej korzystać **STR. 8**



W woj. podlaskim mieszka 6700 zadłużonych seniorów, a łączna kwota ich zaległych zobowiązań to ponad 208 mln zł **STR. 16**

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.

GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL

102 x
e-karta podarunkowa Decathlon 400 zł

34 x
czytnik e-booków inkBOOK Solaris + voucher Legimi

34 x
smartwatch Garmin Instinct® 3 Solar

VIP LUNCH (dla 2 osób) z Robertem Lewandowskim

VIP LUNCH (dla 2 osób) z Marcinem Gortatem

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

Partner akcji:
FUNDACJA LOTTO
AL. H. REHNERA 1

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Żydzi kontra Polacy u progu niepodległości

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

107. rocznica wyzwolenia Białegostoku spod okupacji zaborców

Białystok
PAP

W czwartek minęła 107. rocznica wyzwolenia Białegostoku spod okupacji zaborców - momentu w historii miasta określanego mianem odzyskania przez nie niepodległości. Uroczystość z udziałem m.in. władz i służb mundurowych odbyła się w południe przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po hymnie państwowym i podniesieniu flagi państwowej, okolicznościowym wystąpieniu prezydenta Białegostoku i apelu poległych, przy pomniku złożono wieńce i kwiaty.

Choć Polska odzyskała niepodległość 11 listopada 1918 roku, to niemiecka okupacja Białegostoku zakończyła się trzy miesiące później - 19 lutego 1919 roku. Wtedy - jak przypominają historycy - z miasta odjechał ostatni pociąg z niemieckim wojskiem ewakuującym

się do Prus Wschodnich, a na ulicach pojawili się pierwsi polscy żołnierze. Dlatego datę 19 lutego 1919 roku uważa się za symboliczny dzień „odzyskania niepodległości” przez Białystok, który stał się wtedy na powrót częścią odradzającej się RP. Oficjalne uroczystości związane z wyzwoleniem, z mszą polową i defiladą polskiego wojska, odbyły się w tym mieście trzy dni później.

- Wspominając dziś ten ważny dzień sprzed 107 lat, oddajemy jednocześnie hołd wszystkim tym, którzy przez wiele pokoleń prowadzili nasz naród ku niepodległości, jak również tym, którzy odzyskaną wolność z poświęceniem bronili - mówił w wystąpieniu prezydent Tadeusz Truskolaski.

Podkreślał, że właśnie aż do 19 lutego 1919 roku Białystok musiał czekać na powrót do odrrodzonej RP, kiedy to ostatnie oddziały armii niemieckiej zostały ewakuowane ze Wschodu.



Rocznicowe obchody odbyły się na Rynku Kościuszki

Białystok

Agnieszka Domanowska

- Komfort jest niesamowity. Wszystko znosi się dużo lepiej. Po porodzie szybciej dochodzi się do formy, a relacja dziecka z tatą buduje się od pierwszych chwil. Ja widzę same plusy - mówi Paulina Nowak, pierwsza pacjentka, które skorzystała z nowo otwartego pokoju rodzinnego w szpitalu wojewódzkim w Białymstoku.

Jej mąż, Marcin Nowak, podkreśla, że możliwość stałej obecności przy żonie i synku była dla niego czymś naturalnym i potrzebnym. - Bardzo się cieszę, że mogę być cały czas blisko. Były momenty, kiedy żona czuła się gorzej i mogliśmy wszystko ogarnąć sami, bez wzywania personelu do najprostszych rzeczy. Od pierwszego dnia jestem z synkiem, poznajemy się. To bardzo dobra inicjatywa - zaznacza.

Pokój rodzinny został uruchomiony w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym im. Jędrzeja Śniadeckiego w Białymstoku na oddziale ginekologiczno-położniczym. To pierwsza taka sala w tej placówce. Kobieta po porodzie może w niej przebywać przez cały okres hospitalizacji z jedną wybraną osobą - ojcem dziecka, mamą, siostrą lub innym bliskim.

- Otworzyliśmy pokój dla osób towarzyszących, ponieważ otrzymywaliśmy wiele pytań



Pani Paulina i pan Marcin to pierwsza para, która skorzystała z sali rodzinnej. Są tu z synkiem Eugeniuszem

od rodziców uczestniczących w spacerach po sali porodowej. Chcemy zapewnić nie tylko wysoki poziom opieki medycznej, ale także komfort i poczucie bezpieczeństwa w warunkach zbliżonych do domowych. Narodziny dziecka to moment, który powinien łączyć, a nie dzielić - mówi Milena Formejster, zastępca dyrektora ds. inwestycji i rozwoju szpitala.

Na razie uruchomiono jedną taką salę, jednak w planach jest przygotowanie kolejnych, jeśli zainteresowanie będzie duże.

Lek. Patrycja Makarewicz z oddziału ginekologiczno-położniczego podkreśla, że obecność bliskiej osoby ma wymiar nie tylko emocjonalny.

- W pierwszych dniach po porodzie niezwykle ważne jest wsparcie. Obecność osoby bliskiej może zmniejszać poziom stresu i sprzyjać gojeniu, zwłaszcza u pacjentek po cięciu cesar-

skim. Zaopiekowanie się noworodkiem i jednocześnie sobą po porodzie to duży wysiłek, dlatego dodatkowa pomoc jest bardzo cenna - zaznacza.

Poród odbywa się na sali porodowej. Pokój rodzinny przeznaczony jest na czas po narodzinach dziecka. W przypadku cesarskiego cięcia możliwość skorzystania z sali zależy od decyzji lekarza i zakończenia opieki na sali intensywnego nadzoru.

Chęć skorzystania z pokoju należy zgłosić podczas przyjęcia na oddział. Jeśli sala jest wolna, osoba towarzysząca może przebywać z mamą i dzieckiem przez całą dobę. Taka osoba musi być zdrowa, a pobyt jest odpłatny zgodnie z cennikiem szpitala (to 200 zł za dobę). Placówka zapewnia pościel, ale nie zapewnia wyżywienia.

W ubiegłym roku w WSZ odebrano 1215 porodów, rok wcześniej - 1113.

Dzień Walki z Depresją. Będą bezpłatne konsultacje

Zdrowie
opr. (R)

23 lutego obchodzony jest Ogólnopolski Dzień Walki z Depresją. W trudnych chwilach nikt nie musi być sam, dlatego podlaski oddział NFZ organizuje tego dnia bezpłatne konsultacje ze specjalistami.

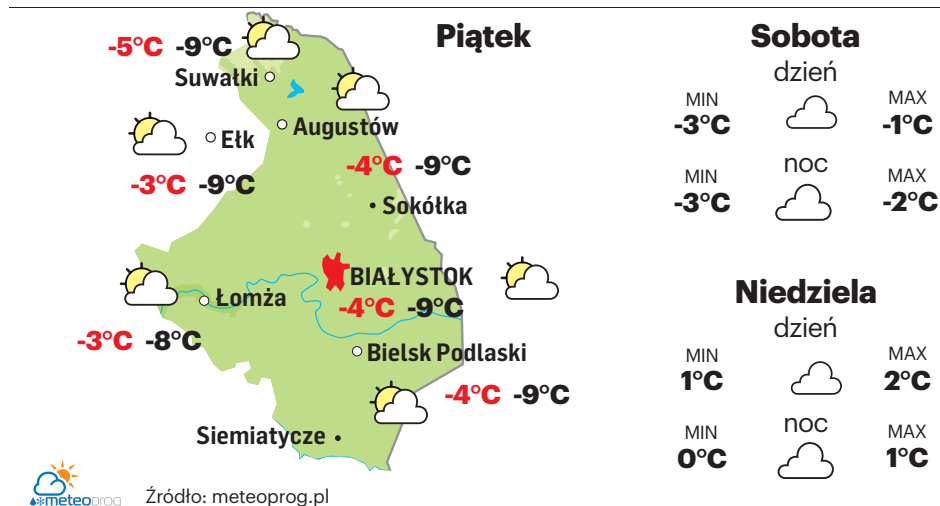
Jeśli czujesz, że tracisz radość życia, zmagasz się z przewlekłym smutkiem lub po prostu potrzebujesz fachowej rozmowy - to okazja do porozmawiania ze specjalistą.

W poniedziałek 23 lutego w godzinach od 10 do 13 na potrzebujących pomocy w siedzibie podlaskiego oddziału NFZ w Białymstoku (ul. Pałacowa 3) czekać będą lekarz psychiatra dr Edyta Wronkowska oraz psycholog Małgorzata Czarnomysa.

Na konsultacje obowiązują zapisy telefoniczne pod numerem: 85 745 95 87.

Jak wygląda sytuacja z depresją w województwie podlaskim? Według danych NFZ, liczba pacjentów rośnie. W 2025 r. prawie 20 tys. osób, głównie dorosłych, było objętych opieką z tego powodu. Prawie 99 % pacjentów korzystało z pomocy ambulatoryjnej, tylko ponad 700 osób było hospitalizowanych z powodu depresji. Pacjenci najczęściej znajdowali pomoc w Centrach Zdrowia Psychicznego, ale również w gabinetach swoich lekarzy rodzinnych.

Pogoda w regionie



20 LUTEGO 2026

Dziś 51. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 314 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.33, zachód o godzinie 16.49. Dzień będzie trwał 10 godzin i 15 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 6 godzin i 41 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 2 godziny i 42 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Leon, Ludomił

KALENDARIUM

1530

9-letni Zygmunt II August został koronowany vivente rege na króla Polski.

1919

Sejm Ustawodawczy uchwalił Małą Konstytucję i zatwierdził Józefa Piłsudskiego jako głowę państwa z tytułem Naczelnika Państwa. 14 grudnia 1922 r. Piłsudski przekazał władzę pierwszemu prezydentowi RP Gabrielowi Narutowiczowi.

1947

Wystrzelona przez Amerykanów rakietą V2 po raz pierwszy w historii wyniosła w przestrzeń kosmiczną (na wysokość 109 km) zwierzęta (muszki owocowe).

1974

Na filipińskiej wyspie Lubang został odnaleziony japoński żołnierz Hirō Onoda, ukrywający się w dżungli od zakończenia II wojny światowej.

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki gład sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

namu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



Komisja Europejska: Bezpieczeństwo UE zaczyna się w Podlaskiem

Region
opr. red

EastInvest to nowa szansa dla województwa podlaskiego. W czwartek marszałek Łukasz Prokorym poinformował o instrumencie finansowym, przygotowanym dla wschodnich regionów Unii Europejskiej graniczących z Rosją, Białorusią i Ukrainą.

- Wczoraj wydarzyła się niezwykle ważna rzecz. Komisja Europejska wydała komunikat - Silne Regiony na rzecz bezpiecznej Europy. W dokumencie tym stwierdza, że bezpieczeństwo Unii Europejskiej zaczyna się w województwie podlaskim, że wschodnia granica to fundament stabilności i odporności całej Unii. Nie jesteśmy już tylko regionem granicznym, ale strategicznym obszarem odporności Unii Europejskiej - poinformował w czwartek Łukasz Prokorym.

Jak podkreślił, to efekt tego, co podlascy mieszkańcy, przedsiębiorcy, podlaskie uczelnie i gminy zgłaszały w konsultacjach, ale też do samego marszałka. Te argumenty zostały wysłuchane i uwzględnione.

Wyzwania stojące przed woj. podlaskim i innymi regionami wschodnimi, które z inicjatywy marszałka były przedsta-

wiane w KE, mają zróżnicowany charakter. To m.in. zagrożenie hybrydowe wynikające z presji migracyjnej, niższy wzrost PKB, wyższa inflacja czy problemy demograficzne. Marszałek podkreślał, że trudne sąsiedztwo to zwiększone zagrożenia dla bezpieczeństwa, spowolnienie gospodarcze i niepewność.

Przypomniął jakie dodatkowe działania względem naszego regionu będzie prowadzić KE - są to m.in. program SAFE, dziesięciokrotne zwiększenie funduszy na mobilność wojskową i trzykrotne zwiększenie środków na zarządzanie granicami oraz zwiększanie zaliczkowania w nowej polityce spójności.

- I, co najważniejsze, instrument EastInvest, do którego zgłaszaliśmy pomysły w konsultacjach w ramach całej Unii Europejskiej, którego szczegóły zostaną przedstawione w Brukseli już 26 lutego, gdzie też będę brał udział w tym spotkaniu - powiedział marszałek.

Jak już wiadomo, instrument EastInvest ma zmobilizować nawet 28 mld euro. Pieniądze będą kierowane do projektów infrastrukturalnych, energetycznych, transportowych, sektora małych i średnich przedsiębiorstw.

Parlament Europejski pracuje też nad dodatkowymi profitami dla regionów wschodnich.

Trzy nowe rezerwaty. W naszym województwie jest ich już 114

Przyroda
Magda Ciasnowska

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Białymstoku ustanowiła trzy kolejne rezerwaty przyrody w regionie. Nowo objęte obszary to: Beretnica, Kojle i Perty oraz Wigrańce.

W czwartek (19 lutego) liczba rezerwatów przyrody w województwie podlaskim wzrosła do 114, a ich łączna powierzchnia osiągnęła 26 506,29 ha.

- Bardzo nas to cieszy. W ten sposób liczba utworzonych w ciągu ostatnich dwóch lat przez nowe kierownictwo RDOŚ w Białymstoku rezerwatów wzrosła do okrągłych 20. To obiekty bardzo zróżnicowane, położone w różnych częściach regionu, najczęściej w pobliżu najważniejszych obszarów chronionych i kompleksów leśnych - mówi Adam Juchnik, dyrektor RDOŚ w Białymstoku.

Jak podkreśla rezerwaty mają na celu ochronę różnorodnych ekosystemów - od torfowisk i jezior po starodrzewia sosnowe - stanowiących ostoję wielu rzadkich i zagrożonych gatunków roślin oraz zwierząt.

Jeden z nowo powstałych rezerwatów - Beretnica, to niewielki, niespełna 6-hektarowy obszar torfowiskowy na terenie Nadleśnictwa Żednia (gmina Gródek). Obejmuje torfowisko przejściowe i wysokie, powstałe w miejscu dawnego jeziora



FOT. ADAM BOHDAN/RDOŚ BIAŁYSTOK

Rezerwat Kojle i Perty położony jest na terenie Nadleśnictwa Suwałki oraz Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Nadal będą mogli korzystać z niego rybacy i wędkarze

dystroficznego. Wyróżnia się charakterystycznym, koncentrycznym układem roślinności oraz obecnością rzadkiej przygielki białej.

Rezerwat Kojle i Perty (73,01 ha) położony jest na terenie Nadleśnictwa Suwałki oraz Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Celem jego ochrony jest zachowanie jezior ramienicowych oraz ekosystemów torfowisk źródłiskowych wraz z bogatą florą i fauną. Na terenie rezerwatu stwierdzono kilkanaście zbioro-

wisk roślinnych, 53 gatunki flory objęte ochroną w Polsce oraz liczne gatunki fauny.

Rezerwat Wigrańce (137,96 ha), zlokalizowany w Nadleśnictwie Pomorze na obszarze Puszczy Augustowskiej, chroni fragment starodrzewu sosnowego, w którym drzewa osiągały nawet 195 lat. Obszar ten wyróżnia się naturalnym odnawianiem sosny oraz występowaniem rzadkich, światłolubnych gatunków roślin, takich jak sasanka otwarta, mącznica lekarska, traganek duński czy marzanka barwierska.

Rezerwat Kojle i Perty, decyzją RDOŚ, nadal będzie mógł być wykorzystywany przez rybaków oraz wędkarzy. Urząd uwzględnił również potrzeby mieszkańców i udostępnił trzy rezerwaty - Romanówkę, Połomin i Starą Dę-

binę, do spacerów, jazdy na rowerze i konno, a także do wjazdu pojazdami oraz zbierania owoców runa leśnego i grzybów.

- Przy tworzeniu rezerwatów współpracujemy z wieloma partnerami. W przypadku tych trzech, duży wkład wniosła Fundacja WWF Polska, a także Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków i Wydział Biologii na Uniwersytecie w Białymstoku - mówi regionalny konserwator przyrody Adam Bohdan. - Ta współpraca będzie kontynuowana. Organizacje pozarządowe pozyskują kolejne środki na inwentaryzację przyrodniczą i ekspertyzy.

RDOŚ w Białymstoku ma w planach konsultacje dotyczące poszerzenia już istniejących i tworzenia kolejnych rezerwatów.

Zamiast ośmiu placówek, miasto chce utworzyć cztery zespoły

Białystok
Tomasz Maleta

Cztery nowe zespoły szkolno-przedszkolne planuje utworzyć w tym roku miasto Białystok. Mają powstać z połączenia ośmiu oddzielnych placówek. Stanie się tak, jeśli zgodzą się na to radni na poniedziałkowej sesji. Fuzji sprzeciwiają się rodzice, pracownicy, związkowcy. Władze miasta twierdzą, że nie ma powodów do obaw, a planowane rozwiązanie ma głównie uzasadnienie organizacyjne.

Wspólne administrowanie zasobami kadrowymi ma ułatwić zastępowanie nieobecnych pracowników i lepszą efektywność obsługi. Połączenie w zespoły szkolno-przedszkolne ma umożliwić organizację wspólnych projektów, wymianę doświadczeń między nauczycielami.

Chodzi o połączenie: Szkoły Podstawowej nr 12 z Przedszkolem Samorządowym nr 40, SP 20 z PS 20, SP 21 z PS 60, SP 32 z PS 69.

- Niestety, obaw jest wiele co do przyszłości łączonych placówek - mówi Agnieszka Rzeszewska, radna, a zarazem szefowa sekcji oświatowej podlaskiej Solidarności. Zaznacza, że w głosowaniach prawie 100 proc. społeczności (pracowników, rodziców) tych placówek powiedziało „nie” pomysłowi ich połączenia.

- Na pewno nie jest to rozwiązanie, które przyniesie pozytywny efekt dla naszych dzieci - podkreśla jeden z rodziców.

- Ani dzieciom, ani rodzicom, ani pracownikom nic się nie zmieni - zapewnia wiceprezydent Białegostoku Tomasz Klim.

- Nie zamierzamy przenosić oddziałów z łączonych przedszkoli.

Zaznacza, że łączenie wynika z tego, że cztery placówki przedszkolne są trochę inne niż wszystkie. - Dwie są zorganizowane w budynkach administracyjnych nienależących do miasta Białegostoku. Jedna jest w bloku, a jedna w domu jednorodzinnym. Zamierzamy to trochę uporządkować, ale nie chcemy przenosić dzieci - dodaje wiceprezydent.

Jak podlaska żywność może przejść do innej ligi

Konferencja
PAP

Produkcja żywności o potwierdzonych badaniach właściwościach prozdrowotnych mogłaby być elementem rozwoju województwa podlaskiego - przekonywali w czwartek na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku uczestnicy konferencji nt. badań nad żywnością.

Uczelnia zachęca producentów żywności do wykonywania badań klinicznych potwierdzających właściwości zdrowotne, lecznicze przynajmniej niektórych swoich produktów, potwierdzania tych walorów, aby z produktów spożywczych, stały się żywnością, która może funkcjonować na rynku medycznym. - Po to, żeby społeczeństwo mogło odnosić konkretne korzyści zdrowotne ze spożywanych produktów. By stało się to

możliwe, konieczne jest wykonanie badań w formacie klinicznym. Do tej pory wszyscy producenci żywności są zobowiązani badać skład tej żywności, natomiast mało kto wykonuje badania efektów zdrowotnych przyjmowanej żywności - powiedział na konferencji prasowej rektor UMB prof. Marcin Moniuszko.

Rektor podkreślał, że temat jest ważny, bo Polacy szukają produktów prozdrowotnych, o czym świadczy np. rozbudowany i stale rosnący rynek suplementów diety. Zaznaczył jednak, że suplement to nie lek i że w Polsce wymagana jest jedynie rejestracja suplementu. Medycy, poprzez wyniki przeprowadzanych badań - chcą dawać gwarancję efektu prozdrowotnego danego produktu konsumentom, pacjentom. - Wykonanie badań w formacie klinicznym konkretnych produktów żywnościowych, a być może nowych produktów żywnościowych, po-

zwoli - mamy wielką nadzieję - podlaskim producentom, rolnikom, przetwórcom, przejść do zupełnie innej ligi, jeżeli chodzi o dystrybucję tych produktów i handel - powiedział rektor.

Naukowcy z UMB prowadzą różne projekty dotyczące tzw. żywności funkcjonalnej. Prorok UMB ds. rozwoju i współpracy z otoczeniem gospodarczym prof. Katarzyna Socha prowadzi badania nad produktami, które mają pomagać pacjentom z problemami metabolicznymi.

- Specjaliści z UMB we współpracy z wydziałem prawa Uniwersytetu w Białymstoku w ramach projektu ekosystemu Dolina Rolnicza 4.0 pracują także nad wypracowaniem procesu certyfikacji, potwierdzania właściwości takich produktów prozdrowotnych - dodała prof. Socha.

- To nie tylko certyfikacja. Ona sama wszystkiego nie załatwi, bo systemów certyfikacyjnych na świecie i w Polsce jest bardzo

dużo. Natomiast tutaj chodzi raczej o to, żeby zastosować takie narzędzia, które to ułatwią i spowodują niższe koszty - powiedział prezes spółki Podlaski Fundusz Ekosystem Dolina Rolnicza 4.0 Andrzej Parafiniuk. Chodzi o np. automatyzację, informatyzację procesu przygotowywania dokumentacji przez rolników, producentów, przetwórców, naukowców. I to zmniejszy koszty.

Trwają też prace nad mechanizmem powiązania całego łańcucha tych czynności. - Rolnik mówi: mi się nie opłaca, nie ma oferty, naukowcy mówią: my możemy zrobić super produkt żywnościowy, ale potrzebujemy dobrego surowca - i tu się robi przestrzeń, którą trzeba załatać - powiedział Parafiniuk.

Pierwsze próby takiej certyfikacji w ramach Doliny Rolniczej miałyby się odbyć w 2027 r.

Pierwsze prace mają dotyczyć produktu pomocnego w leczeniu insulinooporności.

Spodki już po modernizacji. Jest wygodniej i bardziej komfortowo

Białystok
Andrzej Kłopotowski, PAP

Zakończyła się modernizacja i przebudowa tzw. Spodków w Białymstoku, gdzie działa Podlaski Instytut Kultury. Instytucja zaprasza w sobotę 28 lutego na dzień otwarty, by zaprezentować publiczności m.in. nowoczesne sale koncertową czy multimedialną z panoramicznym ekranem.

To jedna z architektonicznych ikon Białegostoku. Cztery budynki, które stylizacją przypominają statki kosmiczne, tzw. Spodki, powstały w mieście przy okazji centralnych dożynek w 1973 roku. Dziś zawiaduje nimi Podlaski Instytut Kultury.

W czwartek wyremontowane budynki pokazano dziennikarzom.

Przebudowa trwała dwa lata. Rozpoczęła się na początku 2024 roku. Otwarcie budynku planujemy na koniec lutego. Z zewnątrz zmieniło się niewiele, bo też niewiele zmienić się mogło ponieważ budynek jest chroniony prawem. I z uwagi na te obostrzenia ogromne zmiany nie mogły być poczynione – mówi Marcin Adamski z działu promocji Podlaskiego Instytutu Kultury.

Przypomina, że Spodki służyły ponad 50 lat i czas zrobił swoje. Przez ten czas w tym miejscu nie było większych re-



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Każdy z czterech Spodków będzie pełnił inną funkcję. Znalazła tu się m.in. sala multimedialna

montów. – Teraz jest jaśniej, jest czystiej, jest bardziej przejrzyste, jest wygodniej i bardziej komfortowo – ocenia.

Główne zmiany dotyczą wnętrza budynku. Każdy z czterech Spodków, które są ze sobą połączone i mają wspólne wejście, będzie pełnił inną funkcję.

Zmiany są w dawnym Akademickim Centrum Kultury, znanym jako ACK.

Marcin Adamski, PIK: Teraz jest jaśniej, jest czystiej, jest bardziej przejrzyste, jest wygodniej i bardziej komfortowo

– W tym miejscu będziemy zapraszali do galerii sztuki, galerii kameralnej. Drugiej, poza naszą siedzibą przy Kilińskiego. Będzie to też drugie miejsce, w którym będziemy prezentowali sztukę. Największa zmiana dotyczy spodka impresaryjnego. Została przesunięta w nim scena, znajduje się w innym miejscu. Zmiana wynika z tego, by łatwiej było artystom dostawać się na scenę z garderoby. Są zamontowane też kulisy – opowiada Marcin Adamski.

W innym z „latających talarzy” – multimedialnym – zamontowano ekran umiejscowiony na całym obwodzie spodka. W planach jest tu prezentacja sztuki w nowoczesnej

formie. Kolejny to spodek konferencyjny, gdzie próby ma mieć też Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone”. Ostatni – z płaskorzeźbą Jerzego Grygorczuka (współpraca Albin Sokołowski) pokrytą polichromią Krzysztofa Koniczka – miałby pełnić funkcje gastronomiczne.

Remonty Spodków i – wcześniej – siedziby PIK przy Kilińskiego 8 kosztowały 60 mln zł. W puli tej są 52 mln zł z Polskiego Ładu oraz 8 mln zł z budżetu województwa podlaskiego, które sprawuje pieczę nad Instytutem.

O tym, jak wyglądają teraz Spodki będzie można przekonać się już pod koniec lutego.

– Chcielibyśmy zaprosić wszystkich na dzień otwarty, który planujemy na sobotę, 28 lutego między godziną 12 a 16. Żeby przyjść na to wydarzenie trzeba wybrać się do nas po bezpłatną wejściówkę. Rozdawane będą w naszej kamienicy przy Kilińskiego 8 od wtorku, 24 lutego, pomiędzy godz. 10 a 17 – zapraszają pracownicy PIK.

Projekt Spodków stworzył architekt Henryk Toczyłowski. Nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne opracował Zdzisław Szymulski. Od 2016 roku Spodki chronione są jako Dobro Kultury Współczesnej. Dlatego do projektu – wykonała go pracownia Jana Kabaca – i remontu podchodzono jak do zabytku. Spodki znalazły się na Szlaku Architektury PRL i Szlaku Modernizmu.

Partner kobiety, która utonęła w balii ogrodowej zatrzymany w innej sprawie

Z prokuratury
Anna Gryza-Aneszko

Przyczyną śmierci 27-latki było utonięcie - wykazała sekcja zwłok kobiety, którą w walentynkowy wieczór znalazł pod powierzchnią wody w balii ogrodowej jej 35-letni partner. Mężczyzna usłyszał w czwartek zarzuty, ale w zupełnie innej sprawie. Do sądu trafił wniosek o jego tymczasowe aresztowanie.

Jak już informowaliśmy, do tragicznych zdarzeń pod Augustowem doszło w sobotę 14 lutego wieczorem. Na jednej z prywatnych posesji zginęła 27-letnia kobieta.

Para spędzała wieczór korzystając z ogrodowej balii z gorącą wodą. W pewnym momencie kobieta została w niej sama. Kiedy mężczyzna wrócił znalazł w wodzie nieprzytomną partnerkę. Mimo akcji reanimacyjnej kobieta zmarła.

Bezpośrednio po zdarzeniu 35-letni mężczyzna został zatrzymany i po przesłuchaniu w charakterze świadka zwolniony.

Sledztwo w tej sprawie prowadzi Komenda Powiatowa Policji w Augustowie pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Augustowie.

– Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci kobiety było utonięcie w balii ogrodowej – poinformo-

wał Wojciech Piktel, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Suwałkach.

Jak dodaje, w toku śledztwa ujawniono jednak uzasadnione podejrzenie, iż mężczyzna ten dopuścił się wcześniej wobec innej kobiety poważnych przestępstw. W związku z tymi nowo ujawnionymi czynami zabronionymi został na polecenie prokuratora zatrzymany przez Policję.

W czwartek mężczyzna został doprowadzony do prokuratury, gdzie został przesłuchany w charakterze podejrzanego. Prokurator przedstawił 35-latkowi zarzuty dotyczące strefy seksualności.

Ze względu na delikatność sprawy prokuratura nie ujawnia więcej szczegółów.

Prokurator skierował również wniosek do sądu o tymczasowe aresztowanie mężczyzny.

– Nadal trwają czynności ukierunkowane między innymi na ustalenie, czy mężczyzna ten dokonywał także czynów zabronionych na szkodę innych kobiet – dodaje Piktel.

Sledztwo w sprawie śmierci 27-letniej mieszkanki Augustowa również cały czas trwa. Ustalana jest przyczyna śmierci oraz okoliczności towarzyszące temu zdarzeniu. Badane będzie m.in. czy kobieta oraz mężczyzna znajdowali się pod wpływem alkoholu lub innych środków odurzających.

Prokuratura postawiła dziesięć zarzutów przewodniczącemu podlaskiego sejmiku

Z prokuratury
Agnieszka Domanowska

Prokuratorские zarzuty usłyszał przewodniczący sejmiku województwa podlaskiego Cezary Cieślukowski. Sprawa dotyczy oświadczeń majątkowych składanych w latach 2013-2019, gdy pełnił funkcję radnego sejmiku oraz kierownika jednostki organizacyjnej gminy Suwałki. Cieślukowski do winy się nie przyznaje.

O sprawie poinformowała w komunikacie Prokuratura Okręgowa w Łomży.

– Zarzuty dotyczą złożenia pod rygorem odpowiedzialności karnej fałszywych oświadczeń majątkowych za lata 2013-2019 przez osobę pełniącą w tym czasie funkcje publiczne w postaci radnego sejmiku województwa podlaskiego i kie-

rownika jednostki organizacyjnej gminy Suwałki – przekazała rzeczniczka łomżyńskiej prokuratury Dorota Leszczyńska. – Zarzuty dotyczą zaniżania zasobów pieniężnych i akcji oraz niewskazania w trzech oświadczeniach majątkowych samochodu osobowego. Podejrzany nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień.

11 grudnia 2025 r. wydano postanowienie o przedstawieniu dziesięciu zarzutów z art. 233 kodeksu karnego. Chodzi o składanie – pod rygorem odpowiedzialności karnej – nieprawdziwych oświadczeń majątkowych. Jak informuje prokuratura, 17 lutego 2026 r. zostały wykonane czynności procesowe z udziałem podejrzanego, któremu przedstawiono zarzuty i przesłuchano go w charakterze podejrzanego.

– Składałem kilkakrotnie wyjaśnienia jako świadek w tej sprawie, a ostatecznie prokuratura umorzyła postępowanie. Minęło już kilka lat – dokładnej daty nie pamiętam i nie byłem o tym informowany – komentuje Cezary Cieślukowski. – Dziś sprawy powraca. To te same dokumenty i ten sam temat, jednak moja rola się zmieniła – nie jestem już świadkiem, lecz podejrzanym lub oskarżanym. Generalnie rozbieżności dotyczą interpretacji zasad wypełniania oświadczeń majątkowych. Liczę, że moje wyjaśnienia pozwolą wyjaśnić sprawę i zakończyć ją bez konieczności stawiania się w sądzie.

Za składanie fałszywych oświadczeń grozi kara od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. Śledztwo w sprawie jest w toku.

11-latek zjadł paczka z atramentem

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

Szkolny żart skończył się w szpitalu. W tłusty czwartek kolega poczęstował 11-latkę paczką, który wypełniony był atramentem. Sprawa zajmuje się suwalska policja.

Policjanci przyjęli zawiadomienie od matki, która poinformowała, że jej 11-letni syn 12 lutego w jednej ze szkół na terenie powiatu suwalskiego zjadł paczkę z atramentem, którego miał otrzymać od kolegi. W wyniku zdarzenia 11-latek trafił do szpitala, gdzie udzielono mu niezbędnej pomocy medycznej – informuje podkom. Karol Górski, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Suwałkach.

Chłopiec wyszedł już ze szpitala. Funkcjonariusze wyjaśniają okoliczności zdarzenia.

Podejrzani o przemyt trafili do aresztu

Powiat sokółski
PAP

Straż Graniczna zatrzymała w Podlaskiem trzy kolejne osoby podejrzane o przemyt papierosów z Białorusi z użyciem balonów meteorologicznych. Wszyscy są w areszcie.

Zarzuty dotyczą nie tylko naruszenia przepisów Kodeksu karnego skarbowego, ale też tzw. ustawy sankcyjnej, czyli o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego. Jeden z zakazów ujętych w tej ustawie mówi o przemyśle papierosów z Białorusi. Przepisy te traktują przemyt papierosów z tego kraju, uczestniczącego w agresji Rosji na Ukrainę, jak zbrodnię podlegającą karze od 3 do 30 lat więzienia.

Jak poinformowała w czwartek ppłk Katarzyna Zdanowicz, rzeczniczka Podlaskiego Oddziału SG, w okolicach Nowej Rozedranki (powiat sokółski), funkcjonariusze zatrzymali samochód, którym jechały dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Podczas kontroli okazało się, że przewożą one cztery pakunki owinięte folią, a w nich – 6 tys. paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy.

Wartość papierosów została oszacowana na ponad 123 tys. zł. W miejscu zamieszkania mężczyzny znaleziono m.in. dziesięć urządzeń GPS, folię i sznury, które najprawdopodobniej służyły do pakowania papierosów transportowanych balonami. W miejscu zamieszkania kobiety znaleziono kolejne 2 tys. paczek nielegalnych papierosów, 225 tys. zł i 9,3 tys. euro w gotówce. Zatrzymany został też właściciel tej posesji.

KRÓTKO

MAZOWSZE

Morderstwo w Raciążu

W środę około godziny 22.00 policja otrzymała zgłoszenie od mężczyzny, który poinformował, że zabił dwie osoby i poprosił o przyjazd służb.

- Policjanci pojechali pod wskazany adres w Raciążu i tam przed domem jednorodzinny zastali zgłaszającego. Gdy funkcjonariusze weszli do budynku, znaleźli dwa ciała: 72-letniej kobiety i 86-letniego mężczyzny - wyjaśniła nadkom. Kinga Drężek-Zmysłowska z Komendy Powiatowej Policji w Płońsku.

Jak dodała, z dotychczasowych ustaleń wynika, że 29-latek to wnuk ofiar, który mieszkał wraz z dziadkami.

Na miejscu przeprowadzane były czynności procesowe pod nadzorem prokuratora. Śledczy zabezpieczyli ślady i dowody, które mają pomóc w odtworzeniu przebiegu tragicznych wydarzeń. 29-letni mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do komendy w Płońsku.

Jak dodała rzeczniczka płońskiej policji, w sprawie zostanie wszczęte śledztwo.

WOJSKO

Testy systemów uzbrojenia



FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Wczoraj na terenie poligonu Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce odbyły się otwarte testy bezzałogowych systemów uzbrojenia. Na miejscu byli m.in. (od lewej) prezes PGZ Adam Leszkiewicz, wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz i premier Donald Tusk.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Ruszył proces o ponad 22,5 mln zł

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się wczoraj rozprawa o zadośćuczynienie dla Roberta Janczewskiego, prawniczo uniewinnionego w procesie dot. zabójstwa studentki Katarzyny Z., określonym jako sprawa „Skóry”. Nazwę swą wzięła od kryptonimu przyjętego przez śledczych. Fragmenty ciała ofiary pod koniec lat 90. wyłowiono z Wisły.

Janczewski (zgodził się na podawanie nazwiska) i jego prawnicy w złożonym wniosku domagają się ponad 22,5 mln zł rekompensaty za niesłuszne kilkuletnie aresztowanie. Sprawa została przekazana do Katowic, bo wyrok uniewinniający wydał Sąd Apelacyjny w Krakowie, a stroną postępowania jest Skarb Państwa reprezentowany przez prezesa tego sądu.

MEDYCyna

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.

Piątek, 20.02.2026

”

Po latach politycznej niemocy dziś odzyskujemy wreszcie wspólną pamięć o rzezi wołyńskiej

Marta Cienkowska, minister kultury

Premier do Polaków w Iranie: Opuśćcie ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

- Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju - zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu” w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę”.

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu” nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się” pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

- Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej - zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa zarejestrowali się w systemie Odyseusz.

We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@msh.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w środę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w środę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu. Czołowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend - przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia - powiedzieli rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według śródowej publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni. W następnej publikacji portal uznał, że USA i Iran stoją na krawędzi wojny. PAP

Senackie komisje za poprawką do ustawy o SAFE w sprawie kontroli wykorzystania środków z pożyczki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj, przed głosowaniem w Senacie, senackie komisje finansów i obrony poparły poprawkę do ustawy o SAFE ws. objęcia kontrolą antykorupcyjną i kontrowydawczą wykorzystania środków z pożyczki.

Komisje zarekomendowały głosowanie przeciwko wnioskowi PiS o odrzucenie ustawy, a także

przeciwko poprawkom PiS złożonym w podobnym kształcie, jak te, które odrzucone zostały podczas prac w Sejmie.

PiS chce m.in. wprowadzenia do ustawy preambuły, stanowiącej, że w stosunku do środków z pożyczki nie może być wprowadzany „mechanizm warunkowości”, który - według PiS - może być w przyszłości elementem szantażu politycznego względem państw, które nie zgadzają się z polityką UE. Opozycja postuluje też zapisanie, że środ-

ki Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB) posłużą do finansowania polskiego przemysłu obronnego w wysokości nie mniejszej niż 89 procent.

Członkowie obu komisji zalecieli natomiast Senatowi przyjęcie trzech poprawek koalicji rządzącej. Jedna z nich, już wcześniej poparta przez komisje, przewiduje, że wydatki związane ze spłatą i obsługą bankową pożyczki SAFE nie będą wliczane do minimalnego limitu wydat-

ków na obronność. W budżecie państwa ma być ustanowiona rezerwa celowa na ten cel. Inna poprawka wprowadza obowiązek kontroli antykorupcyjnej i kontrowydawczej przez ABW, SKW i CBA wykorzystania środków finansowych z pożyczki SAFE oraz sprawozdawczości prowadzenia tej kontroli. Kolejna rekomendowana poprawka rozszerza obowiązek przedkładania sprawozdania z realizacji planu finansowego (FIZB) właściwym komisjom senackim. PAP



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

UCIEKAŁA PRZED WOJNĄ I TRAFIŁA NA PODLASIE

Cztery lata temu, zaledwie tydzień po wybuchu wojny, Mari-na Mikhno opuściła Ukrainę. Razem z mamą, młodszym bratem i siostrą ruszyła w nieznane, zostawiając za sobą wszystko, co знаła – dom, przyjaciół, codzienne rytuały. Miała wtedy zaledwie 20 lat, nie знаła języka i nie wiedziała, dokąd zmierza jej życie ani jak odnaleźć się w obcym kraju. Każdy dzień był dla niej wyzwaniem **str. 12-13**



FOT. MICHAŁ HELLER

LUDZIE

Arleta Żyńel gotowania uczyła się m.in. we Francji. Jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce dostała się do Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników. Karmiła prezydentów i gwiazdy **str. 12-13**

– Finowie od 30 lat prowadzą kampanię społeczną pod hasłem 72. To są te krytyczne 72 godziny, które powinny dać czas różnym instytucjom i służbom, żeby mogły nieść pomoc ludziom. Ale przez te trzy doby mieszkańcy powinni być przygotowani na to, by zabezpieczyć samych siebie – mówi wojewoda podlaski Jacek Brzozowski

Tomasz Maleta

Wojewoda: Powinniśmy być gotowi na to, by wytrzymać krytyczne 72 godziny

Za nami pierwsza odsłona Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Po tych dwunastu miesiącach jesteśmy bardziej odporni i bezpieczniejsi niż na początku ubiegłego roku?

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Wspólnie z samorządami oraz z Państwową Strażą Pożarną wydaliśmy bardzo duże pieniądze, aby zakupić sprzęt niezbędny do ratowania zdrowia i życia ludzi. Sprzętu nigdy dość. Ten, który kupiliśmy, już był wykorzystywany podczas tegorocznej zimy, która nie jest standardową.

Chodzi o ciężkie maszyny?

Tak, ale popatrzmy też na Wodociągi Białostockie. Ta instytucja wykorzystywała dużo sprzętu, także ciężkich maszyn, żeby szybko usuwać awarie. Bo to, co z naszego punktu widzenia jest najważniejsze i wpisuje się w kontekst bezpieczeństwa, to dostęp do wody. To jest jeden przykład. Ale wojna w Ukrainie nauczyła nas także, że agregaty prądotwórcze to jest coś, w co powinni być zaopatrzone wszystkie samorządy i instytucje, ponieważ bez prądu, tak jak bez wody, nie da się funkcjonować. Do tego nowoczesne technologie, łączność satelitarna, na przykład starlinki czy drony. Tu znowu mogę podać bardzo konkretny przykład. Czego nas nauczył ostatni pożar nad Biebrzą? Tego, że trzeba wykorzystywać także nowo-



czesne technologie. Z mojego punktu widzenia to bardzo istotne. Cieszę się, że wspólnie z samorządami mogliśmy przeprowadzić ten proces uczenia się. Wszyscy przecież się tego programu uczyliśmy i uważam, że efekty są bardzo dobre albo celujące.

Ale też nie wszystkie pieniądze, które były w ubiegłorocznej puli, udało się wykorzystać.

Nie wiem, czy są jakiegolwiek programy, w których 100 procent środków udaje się wydać. Nie dlatego, że ktoś tego nie chce robić. Jeszcze raz: z wielką atencją odnoszę się do podlaskich samorządowców, bo tu nie było żadnej dyskusji o charakterze partyjnym czy politycznym. Wszyscy rozmawialiśmy wyłącznie na temat bezpieczeństwa, a bezpieczeństwo nie ma barw partyjnych. Albo jesteśmy bezpieczni, albo tego bezpieczeństwa jesteśmy pozbawieni. Więc te środki, które były niewykorzystane – a przypominam, że Podlasie jako region wykorzystało 94 proc. środków – to była konsekwencja np. nierozstrzygniętych przetargów. Nas wszystkich obowiązuje prawo zamówień publicznych i wszystkie akty prawne, które tworzą system zabezpieczający przed niegospodarnym wydatkowaniem środków. Zatem te kilka procent niewykorzystanych środków to były nierozstrzygnięte przetargi albo też

firmy nie wywiązały się z wcześniej poczynionych zobowiązań. Dlatego nie mam żadnych uwag do samorządowców. Wręcz odwrotnie. Zawsze będę podkreślał tą doskonałą współpracę, bo ona była rzeczywiście świetna i oparta – i to chciałbym podkreślić – wyłącznie na merytorycznych przesłankach.

Może gdyby samorządy miały więcej czasu na zagospodarowanie tych środków, to by im się ze wszystkim udało. Bo nie da się ukryć, że przetargi były trochę na łapu-capu.

Nie lubię wracać do przeszłości w tym znaczeniu, żeby rozpamiętywać. Mieliśmy do czynienia z programem, którego nigdy w nowożytnej historii naszego kraju nie było. Wszyscy się tego programu uczyliśmy. Natomiast to, co było dla mnie najistotniejsze, to stworzenie dialogu, płaszczyzny porozumienia, w której wszyscy wiemy, o co tak naprawdę nam chodzi. Nie chodzi o to, żeby kupić coś, bo to jest najłatwiejsze. Chodzi o to, żeby kupić coś, co jest potrzebne i co będzie wykorzystywane wielokrotnie. Mówiłem już o tym i powtórzę raz jeszcze: ten program zakłada zakupy na przykład sprzętu, który będzie wykorzystywany, a nie schowany w magazynie. Jeśli ten program miałby być wyłącznie stworzeniem zapasów schowanych w magazynie, to nie miałby więk-

– Bezpieczeństwo nie ma barw partyjnych – podkreśla wojewoda Jacek Brzozowski

szezo sensu. Nie mówimy o sytuacji wojennej, a o sytuacjach kryzysowych, które były, są i będą. Popatrzmy na przykład na pożary nad Biebrzą. One pojawiają się cyklicznie rok w rok. Im lepiej wyposażona jest straż pożarna, państwowa i ochotnicza, tym bardziej jesteśmy w stanie przeciwdziałać negatywnym skutkom tego pożaru. Prosty przykład: 2020 rok i 2025 rok. Dokładnie w tym samym czasie w kwietniu wybuchają pożary nad Biebrzą. W 2020 roku spaliło się ponad 5000 ha dobra narodowego, jak mówił o tym ostatnio pan premier. Rok 2025 zaś to kilkadziesiąt hektarów spalonego Biebrzańskiego Parku Narodowego. Dlaczego mogliśmy ten pożar ugasić? Dlatego, że dysponowaliśmy nowoczesnymi technologiami i wojsko, które użyło flyway i dronów, pokazujących punktowo, gdzie są te zarzewia pożaru, mogło wskazać gdzie dostarczać wodę.

Pożar w zeszłym roku nad Biebrzą był gaszony jeszcze przy użyciu nie tego sprzętu, który został zakupiony w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Dlatego powiedziałem, że sprzętu nigdy dość. Przecież

potężnym beneficjentem tego programu jest także Państwowa Straż Pożarna. I bardzo dobrze, bo ochrona ludności opiera się na straży pożarnej. My łączymy ten program oczywiście z Ministerstwem Obrony Narodowej, bo do tego zostaną wkomponowane centra logistyczne. Będą powstawały na terenie starostw przygranicznych, z których w razie potrzeby będą korzystali starostowie, ale też wojsko. Jesteśmy po porozumieniach, są już wytypowane działki na centra.

Które samorządy musiały oddać najwięcej środków w ubiegłym roku?

Na przykład miasto Suwałki wykorzystało środki w 60-kilku procentach. Ale tak jak powiedziałem, większość starostw wykorzystało te środki w granicach 90, a nawet 100 procent. Na przykład starostwo bielskie wykorzystało 100 proc. środków. Naprawdę te wskaźniki mamy fantastyczne.

Czym tegoroczna edycja programu będzie się różniła się od tej z ubiegłego roku?

Rok 2025 to był rok tworzenia rezerw wynikających z zakupów sprzętu, którego samorządy nie posiadały albo posiadały w niewystarczającej

ilości. Teraz zaś mamy trzy priorytety, które są konsekwencją m.in. tej fińskiej lekcji. W ubiegłym tygodniu uczestniczyłem w trzydniowym szkoleniu w Finlandii. Uważam, że są elementy fińskiej strategii możliwe do implementowania w Polsce i należy to zrobić. Po pierwsze: infrastruktura, ale budowana tylko i wyłącznie w oparciu o model podwójnego zastosowania. To znaczy nie ma sensu budować wyłącznie schronów, które zamkniemy i będą stały. Infrastruktura powinna być budowana zgodnie z ideą dual-use, czyli na co dzień ludzie będą z niej korzystali, a w razie potrzeby w ciągu kilku godzin jesteśmy w stanie przygotować te miejsce tak, by dawały schronienie. Po drugie: edukacja. Odporne społeczeństwo to takie, które powszechnie zna i akceptuje zasady wynikające z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, które wie, że ten program został stworzony dla naszego wspólnego dobra. I trzeci element to bezwzględna walka z dezinformacją. Jako społeczeństwo musimy być odporni na kryzysy wynikające na przykład ze zmian klimatycznych, ale musimy też być odporni na dezinformację, której poddawani jesteśmy każdego dnia. Przecież nie

jest żadną tajemnicą, że obecna ilość dezinformacji wpisuje się w ideę wojny hybrydowej, której poddawana jest nasza ojczyzna przez państwa nam wrogie. Zatem jest wiele zadań do wykonania. Oczywiście dalej będziemy kontynuowali zakupy sprzętu, bo przecież są jednostki samorządu terytorialnego, które jeszcze tego potrzebują, ale priorytety to przede wszystkim inwestycje w ochronę ludności. Inwestycje w sprzęt i edukacja, bo bez tego nie da się zrealizować tego programu. O bezpieczeństwie trzeba mówić prostymi słowami i nie używać tu jakichś akademickich wykładni. Finowie od 30 lat prowadzą kampanię społeczną pod hasłem 72. To są te krytyczne 72 godziny, które powinny dać czas państwu, różnym instytucjom i służbom, żeby mogły nieść pomoc ludziom. Finowie przekonali społeczeństwo, że to może się stać już po pięciu godzinach, może być po 12 godzinach, ale trzeba być przygotowanym na to, by zabezpieczyć siebie na 72 godziny. Potem z pomocą przychodzą już instytucje państwowe. Ale w Finlandii jest to ponad 30 lat kampanii społecznej i 100 lat doświadczeń związanych z budową infrastruktury. I oni mówią: nigdy dość. Finowie

powtarzają: to, że mamy dzisiaj w schronach miejsce praktycznie dla całej populacji, nie zwalnia nas z obowiązku budowania kolejnych obiektów. Nikt w Polsce – w przekonaniu, że żyjemy w jakiejś epoce wolnej od problemów konfliktów – w ogóle w ten sposób nie myślał. Dzisiaj nadrobiamy zaległości, które są konsekwencją niepodjętych decyzji.

Jak włączyć społeczeństwo w edukację, żeby było bardziej odporne?

Po pierwsze, przygotowany został poradnik bezpieczeństwa. Uważam, że to jest pierwszy ważny krok, bo ten poradnik z jednej strony pokazuje nam, jak się zachować w sytuacjach kryzysowych, ale z drugiej inspiruje dyskusję na ten temat. Proszę zwrócić uwagę, że my dzisiaj także rozmawiamy o tej edukacji, a pretekstem do tego jest właśnie ten poradnik, przygotowany przez dwa resorty – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministerstwo Obrony Narodowej. Przejrzałem też fiński poradnik i uważam, że nasz jest dużo lepiej skonstruowany merytorycznie. Mamy fantastycznie napisany przewodnik po tym, jak się przygotować na ewentualny kryzys i jak sobie radzić, kiedy

ten kryzys przyjdzie. Na przykład kryzys związany z brakiem prądu czy dostępu do czystej wody. Dowiadujemy się, że warto mieć zapasowe kopie dokumentów, bo w razie jakiegokolwiek kryzysowej sytuacji dokumenty mogą ulec zniszczeniu. To są proste rzeczy, ale właśnie na takich prostych rzeczach buduje się odporność społeczeństwa. Druga sprawa to kampanie, które będą skierowane do wszystkich grup wiekowych i zawodowych. Będę spotykał się i z uczniami, i z kołami gospodyń wiejskich. Potężnym potencjałem dysponują Ochotnicze Straże Pożarne i jest on wykorzystywany w budowaniu tej odporności społeczeństwa. Proszę zwrócić uwagę, że jesteśmy pierwszym rządem, który w tak kompleksowy sposób odnosi się do ochrony ludności i obrony cywilnej. Nikt wcześniej tego nie robił.

Czyli zamiast pakować plecak ewakuacyjny budujemy arsenał przetrwania?

Nie. Z jednej strony trzeba mieć miejsca, w których jesteśmy w stanie się schronić, ale z drugiej strony mamy plecak bezpieczeństwa, ponieważ te podstawowe rzeczy powinniśmy zabrać ze sobą. Tu nie ma sporu albo wyboru to albo to. I to, i to.

REKLAMA

0011474682



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



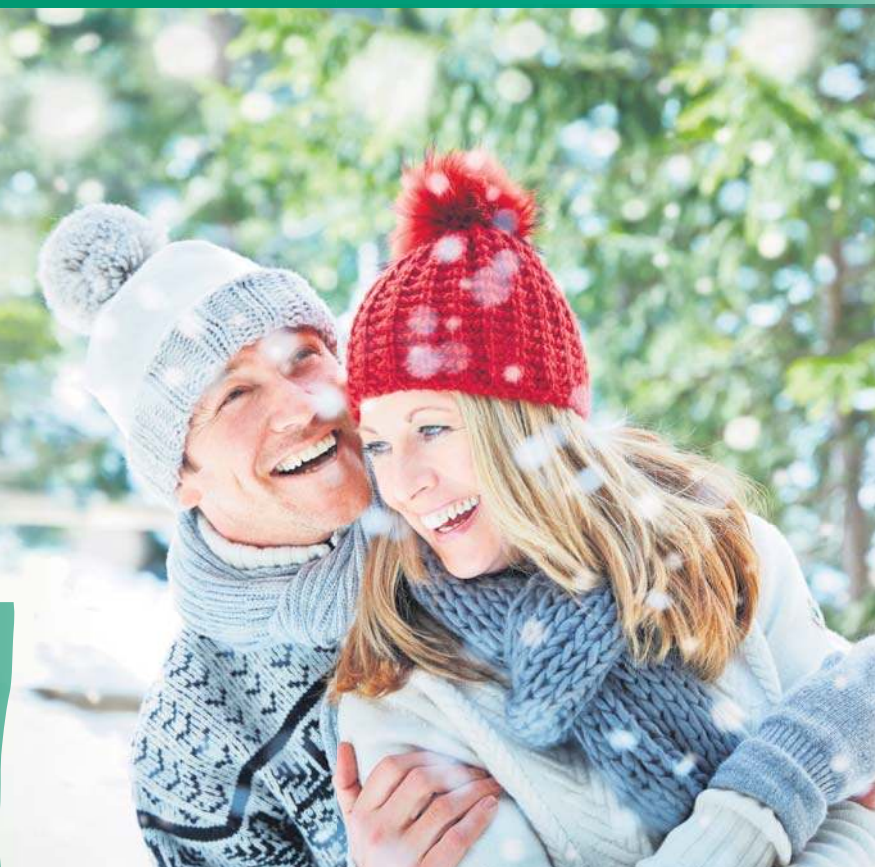
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Książka „Wierszalin 2.0” Jerzego Chmielewskiego obala mit proroka Ilji oraz Wierszalina, stworzony przez prof. Włodzimierza Pawluczuka. Autor przeprowadził własne dziennikarskie śledztwo, by napisać kim tak naprawdę był Eliasz Klimowicz

Andrzej Kłopotowski

CHMIELEWSKI: PRZYŚNIŁO SIĘ I CZŁOWIEK ZBUDOWAŁ CERKIEW



– Zdażyłem porozmawiać z moim dalekim kuzynem, który miał już 100 lat. On widział Ilję. Jego oczami mogłem wyobrazić sobie, co się wtedy działo – jak Ilję oblegają ludzie, zapelnioną cerkiew, tłumy... Nie jest prawdą, że Ilja sprawował nabożeństwa. On był gospodarzem świątyni. Na koniec błogosławił ludzi – opowiada Jerzy Chmielewski, autor książki „Wierszalin 2.0”, redaktor naczelny miesięcznika „Czasopis”

Jurku, ty pochodzisz z okolic Starej Grzybowszczyzny i osady Wierszalin.

Właśnie to, że pochodzę stamtąd, było największym impulsem, by na nowo zabrać się za ten temat. Mój Ostrów Południowy leży dosłownie trzy kilometry od Starej Grzybowszczyzny (gm. Krynki - przyp. red.). U nas dawniej dużo mówiło się o proroku Ilji, Grzy-

bowszczyźnie, Wierszalinie. Pamiętam opowieści starszych ludzi, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń, chodzili tam. I przekaz, który we mnie tkwił – choć był szczątkowy – był inny niż to, co zostało opisane w literaturze, pokazane na deskach teatru, w filmie.

Coo Ilji mówili i mówią ludzie w twojej wsi?

Traktowali Eliasza Klimowicza jako zwykłego chłopca, który konsekwentnie realizował swoje dzieło. Wybudował cerkiew. Wspominano oczywiście, że przed wojną podążały do niego tłumy. Nie było natomiast jakichś absurdów, niedorzeczności, jak w późniejszych opowieściach. Kilka lat temu wydałem książkę „Echa ostoi utraconej” ze wspomnieniami

z lat dzieciństwa i wczesnej młodości – spędzonych w naszej wsi – nieżyjącego już Eugeniusza Czyżewskiego, który po II wojnie światowej osiadł w Gdańsku. Opisał w niej, jak ludzie z kijaskami, węzełkiem, często na bosaka, w większych czy mniejszych grupkach szli przez pola. Nocowali na wygonie (pastwisku), palili ogniska. W mojej wsi do-

brze zapamiętano, że do cerkwi w Grzybowszczyźnie przychodzili i ludzie z okolicy, na modlitwy, odpusty, i pielgrzymi z daleka – z Polesia, Wileńszczyzny, przez moją wieś szli pielgrzymi zza Grodna. Mój sąsiad zapamiętał grupę, która szła w uniesieniu duchowym. Zapytał: „A dokąd to idziecie?”. Odpowiedzieli: „Do świętego”. Ten tylko skinął głową i powiedział: „On taki święty jak ja”. Odwrócili się, splunęli „Odejdz, szatanie”.

Spółeczność twojej wsi traktowała Klimowicza jako proroka, czy jako – mówiąc nieładnie – lekko szumiętego?

Nie. Traktowany był z całą powagą. Dla mieszkańców okolicznych wsi, w promieniu 30 kilometrów, to był zwyczajny człowiek. Owszem, rozgłaszał, że przyśniło mu się, że ma zbudować cerkiew. Nikt jednak nie odwołał go od tego zamysłu. Przyśniło się, człowiek zbudował cerkiew... To była cerkiew, do której chodziła także społeczność mojej wsi. W okresie międzywojennym Cerkiew prawosławna w Polsce była w wielkim kryzysie. Polityka sanacji była dyskryminacyjna wobec prawosławia i polonizacyjna wobec mniejszości białoruskiej. Przed I wojną światową, przed bieżenstwem, w mojej okolicy było kilka świątyń. Główna stała w moim Ostrowiu – kiedyś to była jedna wieś, w XIX wieku została podzielona na trzy. Naszą drewnianą cerkiew spalono w sierpniu 1915 roku ze względów strategicznych. Podobnie wysadzono w powietrze świeżo zbudowaną cerkiew w Szudziałowie. Była jeszcze istniejąca do dziś niewielka cerkiew z 1907 roku na cmentarzu w Ostrowiu. Parafię po I wojnie światowej skasowano. Wskrzyszono ją w 1929 roku jako filię parafii jurówlańskiej. Ilja swoją cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie zaczął budować jeszcze w 1911 roku, przed bieżenstwem. Miał wsparcie lokalnej społeczności. Nie miał jednak tyle terenu, by ją postawić. Sąsiedzi odstąpili mu po kawałku pola. Opisuję ten cały proces w swojej książce. Po powrocie z bieżenstwa w 1921 czy na początku 1922 roku, postanowił cerkiew dokończyć. Mury stały, dachu nie było, budynek był przykryty prowizorycznie słomą. Trzeba było środków, ale nade wszystko trzeba było mieć pozwolenie, a polityka władz nie była sprzyjająca. Ilji udało się jednak uzyskać pozwolenie – chyba jako jedy-nemu w okresie międzywojennym – na zbudowanie cerkwi. Być może dlatego, że była zaczęta? Powiadano też, że Ilja przekupił urzędników w Sokółce. Powstał nowy projekt. W dokumentach zasłaniał, że to cerkiew. Budował ją jako kaplicę. Na projekcie krzyże nie miały poprzeczki.

Wydawać by się mogło, że o Klimowiczu i Wierszalinie wszystko napisał już prof. Włodzimierz Pawluczuk w swojej książce „Wierszalin. Reportaż o końcu świata”. To jednak nieprawda.

Nie byłem pierwszym, który zorientował się, że przekaz Pawluczuka jest niepełny, a nawet miejscami nieprawdziwy. Już dziesięć lat temu zwróciłem na to uwagę Wojciech Załęski, emerytowany dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. W serii „Supraski raptularz” wydał tomik „Elias. Fenomen pogranicza świadomości”. Płynął z niego zasadniczy wniosek, że Elias nie był postacią groteskową, a sekta, o której było tak głośno, miejscami była wymysłem Pawluczuka. Dokładnie tak napisał Załęski. To była niejako książka sygnałna. Potem badaczka historii lokalnej, absolwentka liceum w Supraślu, Cecylia Bach-Szczawińska z Krynek, na profilu „Krynki – historia, miejsca, ludzie” zamieściła kilka wpisów, gdzie skrótowo starała się opisać prawdziwy przebieg tamtych wydarzeń w oparciu m.in. o przekaz swojego nauczyciela. Ja latami kompletowałem materiały, jakie tylko się dało, w tym reportaże, pamiętniki, zdjęcia, dokumenty.

Dlaczego zdecydowałeś się w ogóle, by temat ruszyć?

Mógłbym powiedzieć, że Ilja mi się przyśnił i kazał to napisać (śmiech). Ale to byłoby zbyt piękne. Aczkolwiek nad książką pracowałem cztery lata i miałem czasem wrażenie, że Ilja mną kieruje. Oczywiście mówię to żartem, ale może coś w tym być. Od tamtych wydarzeń mija sto lat. W międzyczasie była II wojna światowa, która zatarła pamięć. Potem ludzie mieli inne problemy. Nie opowiedzieli w całości tego, co się stało. Mnie trochę bolało, że bardzo ważną historię, która budziła i budzi zainteresowanie, przedstawiono jako groteskowe widowisko. Bezpośrednim impulsem, by podjąć od nowa ten temat, stały się tamte wpisy pasjonatki lokalnej historii z Krynek. Wszczętałem śledztwo dziennikarskie. Przeprowadziłem dochodzenie, poważnie „biegłych” – konsultowałem tekst z historykami, prawnikami, tymi, którzy mogli mi pomóc. Starałem się dotrzeć do ludzi, którzy noszą w sobie przekazy rodzinne. Mój ojciec – rocznik 1926 – jako dziecko chodził do Grzybowszczyzny na większe święta. Zdażyłem porozmawiać z moim dalekim kuzynem – też Chmielewskim, który miał już sto lat. On widział Ilję. Jego oczami mogłem wyobrazić sobie, co się wtedy działo – jak Ilję oblegają ludzie, zapelnioną cerkiew, tłumy. Nie jest prawdą, że Ilja sprawował nabożeństwa. On był gospodarzem świątyni. Na koniec błogosławił ludzi.

FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ



FOT. W. WOITKIEWICZ

Po stworzonej przez Ilję Klimowicza osadzie Wierszalin niewiele już zostało. Teren ten przeszedł w ręce skarbu państwa, a dokładnie Lasów Państwowych

To kto sprawował nabożeństwa?

Cerkiew poświęcono latem 1930 roku. Przez cztery lata obsługiwali ją miejscowi duchowni, głównie ojciec Antoni Sawicz, proboszcz w Ostrowiu, a następnie w Krynkach. Później biskup z Grodna do odprawiania nabożeństw kierował tam mnichów i psalmistów.

Skąd więc informacja, że to Ilja przewodniczył modlitwom?

To nie przypadek. To on był w centrum uwagi, do niego gromadziły się ludzie. On był temu przeciwny, ale nie mógł nic poradzić, że wokół jego osoby powstał swego rodzaju amok. Błogosławienie z krzyżem wprawdzie jest zarezerwowane dla duchownych, a on to rzeczywiście robił. Ale czy ja wiem, czy to aż tak duże naruszenie kanonu? Ilję wszyscy poważali. Wierni przychodzili do cerkwi z kilku przyczyn. Po pierwsze, zrodziła się legenda. Żeby to zrozumieć, trzeba byłoby przebieść się w tamte czasy. Ludzie oczekiwali cudu, mieli problemy. A tu powstała legenda, że z ziemi wyrosła cerkiew i jest w niej prorok Ilja, który zszedł na ziemię. Dodatkowo ludzie doznawali tam uzdrowień. Może choroba miała samoistnie, może pod wpływem sugestii? Jak Ilja uzdrowiał? Brał Ewangelię do rąk, prawosławną. Ślinił palec i robił krzyż w bólowym miejscu. Mówił: „Módl się, a Bóg cię uzdrowi”. Są opowieści, że pielgrzymi próbowali całować mu buty, zbierali piasek, po którym stąpał. Nastąpiło szaleństwo. Ale tak wierzone. Ilja nigdy nie zaakceptował tej roli. Oburzał się. Mówił, żeby się modlić. Były sytuacje, że ludzie z wdzięczności za wyzdrowienie przekazywali mu majątki. Zaczęły spływać do niego duże pieniądze. Ten mój kuzyn zapamiętał, że po świątyni rozchodził się brzęk. To Ilja podczas nabo-

żeństwa co jakiś czas zgarniał szufelką pieniądze do wiaderka.

Cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie czyżnie to jedno. Drugie jego dzieło to osada Wierszalin. Skąd się wziął Wierszalin?

W śnie Ilji, od którego wszystko się zaczęło, nie było nakazu, by zbudować samą cerkiew, ale cerkiew, obok której będzie monaster. Ilja cerkiew zbudował, ale monaster to już większa rzecz. Cerkiew była obsługiwana przez duchownych, choć nie podlegała pod biskupa, była prywatną własnością Ilji. W końcu trzeba było tę sytuację unormować. Batiuszka Sawicz podszedł troszkę Ilję. Powiedział, by przekazał cerkiew pod biskupa w Grodnie, a on sprowadzi mnichów. W trakcie rozmów uzgodniono, że Ilja też zostanie mnichem. I tak się stało. Uwierzył, że będzie to dobre rozwiązanie. Przepisał notarialnie cerkiew na Konsystorz Prawosławny w Grodnie, na Kurię Biskupią, którą reprezentował Sawicz. Akt notarialny zawarto w Krynkach. Ale wcześniej Klimowicz zawarł też akt notarialny dotyczący nabycia 34 hektarów ziemi w kolonii Leszczany, czyli w przyszłym Wierszalinie. Już wcześniej miał tam 2 hektary. Wszystko wiązało się ze snem, z wizją klasztoru. Ilja w 1907 albo 1908 roku udał się nawet do Petersburga, do uduchowionego starca Joana Kronsztadzkiego, żeby utwierdził go w tej wizji.

Wróćmy do Wierszalina.

W Grzybowszczyźnie wszystko skończyło się wielką awanturą. Wyświęcono go na mnicha, przyjął imię Joan - jak Kronsztadzki, cerkiew też była pod wezwaniem św. Jana. W sumie w Grzybowszczyźnie było trzech mnichów. Jeden z nich został archimandrytą. Ilji kazali wszystko oddać. Posta-

wił wtedy warunek - przekazę, tylko zaczniecie robić coś z monasterem. Z kolei oni go zaszantażowali, że przeniosą gdzieś daleko, do innego monasteru. Przełomowy był koniec lata i początek jesieni 1934 r. Ilja był poświęcony 7 lipca, w święto parafialne jego cerkwi. 28 sierpnia - w święto Wniebowzięcia NMP - zebrali się dużo wiernych. Ilja się im zalił. Znalazła się wtedy grupa, która wyrzuciła archimandrytę. Ilja wkrótce zrzucił habit. Udał się na posterunek policji, powiedział, że został oszukany i przejmuję cerkiew. Powiedziano mu, że musi zakładać sprawę w sądzie. Spór toczył się cztery lata. W międzyczasie nie składał rąk. Mieszkał w domu przy cerkwi. Wcześniej, w 1934 roku, postawił zagrodę w Wierszalinie. Potem zaczął rozbudowywać Wierszalin.

I od Wierszalina możemy mówić o sekcje? O mieście, o którym pisał Pawluczuk?

Można tak to ująć. Zrodziła się, ale raczej z dala od Wierszalina, jakaś niewielka sekta, która - w skrócie - chciała mieć swoich apostołów, oczekiwała powtórnego przyjścia Chrystusa i końca świata. To wszystko siedziało generalnie w głowach dwóch osób. Jeden z nich faktycznie uznawał się za apostoła. To był Paweł Bielski rodem z Pieniek koło Michałowa. Był w średnim wieku, wcześniej był diakim. Pojawił się przy Ilji, choć nie znalazłem śladów, że z nim ściśle współpracował. Drugim był Aleksander Daniluk ze wsi Kamień na Hajnowszczyźnie. Oni wykreowali Ilję jako nowego proroka, choć wbrew jego woli. Paweł Bielski miał zdolności do układania rymów, tekstów paraliturgicznych. Zaczął pisać hymny i psalmy (drukował je w Białymstoku Daniluk), w których występował prorok Ilja. Obaj



FOT. W. WOITKIEWICZ

Cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie. Ilja zaczął ją budować w 1911 roku. Wyświęcono ją latem 1930 roku

roznosili je po wioskach nad Narwią, takich jak Ciehuszki, Ryboły, Wojszki, Kaniuki, Trześcianka, gdzie Ilja miał bardzo dużą popularność. Należy rozdzielić moje okolice od tamtych wiosek. Bo jeśli gdzieś była sekta, to koło Ciehuszek. Nałożyło się na to jeszcze jedno zjawisko. Chłopotom, którzy wrócili z bieżeństwa, nie odpowiadał duchowny. Nie zgadzali się z tym, co mówił podczas kazania. To był bunt. Obserwowały to służby wojewody. Jest raport, z którego wynika, że doliczono się kilkudziesięciu osób. To był 1936 rok. W Ciehuszkach zaczęto budować prowizoryczną cerkiew. Sam Ilja był temu przeciwny. Na pewno Ilja tego nie finansował. Kiedy zacząłem pisać książkę, skontaktowałem się z Tadeuszem Słobodziankiem. Słobodzianek był pierwszym, który jeszcze w latach 80. zaczął dociekać co tam się stało. Ponagrywał rozmowy, zbierał pozostawione modlitewniki, rosyjskie religijne wydawnictwa, ikony, tamten habit. Powstała kolekcja wierszalińska, która znajduje się w supraskim Podlaskim Muzeum Ikon, choć nie jest jeszcze opracowana. Przeglądałem ją i nie ma w niej niczego z sekty, oprócz kilku zeszytów, notatek. Śpiewniki Bielskiego wydawane przez Daniluka zachowały się w zasadzie tylko w wioskach nad Narwią.

Jak ty byś określił Wierszalin?

Mówiąc współczesnym językiem, i budowanie cerkwi w Grzybowszczyźnie, i później Wierszalina, były pozytywnymi inicjatywami. Oczywiście, w centrum uwagi była religia, choć pojawił się konflikt z duchownymi. Ta inicjatywa miała nie tylko wymiar religijny, ale też oświatowy czy kulturalny. Ilja cieszył się poważaniem wśród władz. Staro-

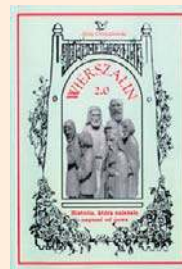
sta sokólski przed nim zdejmował czapkę. Pamiętać jednak trzeba, że Ilja wytoczył spór w sądzie o cerkiew w Grzybowszczyźnie, a w pierwszej instancji przegrał. Dlatego był szczodry, dawał fundusze na sierocińce. Został odznaczony za działalność charytatywną. Wspierał nawet Kościół katolicki. Ilja zakupił dwa dzwony dla budowanego wówczas kościoła w Gródku. Mówiono, że ta szczodrość to była pewnego rodzaju łapówka, żeby zyskać przychylność władz. Ale Wierszalinem zainteresował się nawet lekarz z Godna - Antoni Docha, który docenił walory środowiskowe, uzdrowiskowe tego miejsca. Namówił Ilję do budowy sanatoryjnego szpitala. Wierszalin miał być zatem prężnym ośrodkiem społecznym, kulturalnym, oświatowym, nawet gospodarczym. Powstał tam pokazowy sad, miały odbywać się szkolenia, kursy. Ilja chciał pomagać ludziom, pamiętać jakie to były czasy. Na koniec zaczął budować drugą cerkiew, w Wierszalinie. To była jesień 1938 roku. Władze zabroniły budowy, ponieważ nie miał pozwolenia. Pamiętać trzeba, że cerkiew w Grzybowszczyźnie od wiosny 1938 roku do wybuchu II wojny światowej była własnością Kościoła katolickiego. Ilja przekazał ją na rzecz parafii katolickiej w Krynkach. Miało to zamknąć kwestię sporu z Cerkwią. Było to sprawą honoru, by cerkiew nie przeszła na hierarchię w Grodnie.

Obaliłeś mity Pawluczuka.

Raczej skorygowałem. Napisałem tę książkę jako swego rodzaju pomnik Ilji. Chciałem pokazać, że było nieco inaczej niż w swoich mitach, w swoim przekazie podaje Pawluczuk. Chciałem też przedstawić spuściznę, która pozostała po Ilji. Cerkiew dzięki zapobiegliwo-

ści proboszcza Aleksandra Klimuka - i też dzięki funduszom unijnym - jest zadbana. Wierszalin przeszedł w ręce skarbu państwa, dokładnie Lasów Państwowych. Nikt nie ma pomysłu co z tym zrobić. Nie można jednak dopuścić do tego, by wszystko zarosło chaszczami. Przecież fundamenty niektórych budynków ciągle jeszcze są. Całość nie jest oznakowana jak należy. Pominę też to, co poprzedni nadleśniczy zrobił z fundamentami cerkwi, wymyślając monoteistyczną świątynię świata. Nie tylko według mnie to jest profanacja. Spotkało się to bowiem z powszechną krytyką. Dobrze by było kwestię Wierszalina jakoś uporządkować.

INFO



Książkę „Wierszalin 2.0. Historia, którą należało napisać od nowa” można kupić podczas spotkań autorskich z Jerzym Chmielewskim. W planach są spotkania m.in.: w Sokółce (10 marca), Rybołach (15 marca), Białymstoku podczas targów książki (w połowie kwietnia), a w maju w Gródku, potem również w Warszawie. Książka dostępna jest w sprzedaży wysyłkowej wydawnictwa Paśny Buriat, można ją też kupić w Centrum Kultury Białoruskiej (ul. Kilińskiego 16), które jest partnerem wydania.

DO BIAŁEGOSTOKU UCIEKŁA PRZED WOJNĄ

Cztery lata temu, zaledwie tydzień po wybuchu wojny, Marina Mikhno opuściła Ukrainę. Razem z mamą, młodszym bratem i siostrą ruszyła w nieznane, zostawiając za sobą wszystko, co znała – dom, przyjaciół, codzienne rytuały. Miała wtedy zaledwie 20 lat, nie znała języka i nie wiedziała, dokąd zmierza jej życie ani jak odnaleźć się w obcym kraju. Każdy dzień był dla niej wyzwaniem – od nauki prostych słów po szukanie sposobu, by na Podlasiu poczuć się bezpiecznie i być komuś potrzebną

Agnieszka Domanowska

We wtorek, 24 lutego, miną cztery lata od momentu wybuchu wojny w Ukrainie. Kiedy ty przyjechałaś do Polski?

Na granicy byliśmy 5 marca 2022 roku, do Białegostoku dotarliśmy 8 marca, tydzień po wybuchu wojny. Pamiętam, że to był akurat Dzień Kobiet – takie gorzkie zrzęczenie losu. Rzeczywiście, za kilka dni miną dokładnie cztery lata od tych tragicznych wydarzeń, ale dla mnie to były najważniejsze cztery lata.

Jak wyglądał ten ostatni tydzień przed wyjazdem?

Normalnie siedzieliśmy w domu. Przez cały tydzień schodziliśmy do piwnicy i wracaliśmy – jak był alarm, to w dół, jak cichło, to z powrotem. Staraliśmy się jakoś funkcjonować. Ale po tygodniu rodzice zdecydowali, że musimy wyjechać. Ja się opierałam. Mówiłam: nie, nie chcę, nie jadę. Jestem osobą, której zmiany bardzo trudno przychodzą. Ale w nocy z 28 lutego na 1 marca coś upadło tak blisko naszego domu, że ściany zaczęły drżeć. I wtedy powiedziałam: dobra, wyjeżdżamy. Naprawdę nie było wyjścia.

Kiedy usłyszałaś pierwszą syrenę, pierwszy wybuch?

To się zaczęło od telefonu. O piątej rano zadzwoniła koleżanka i powiedziała, że zaczęła się wojna. Odpowiedziałam jej, że żartuje, żeby przestała. Ale ona była w samym Charkowie, a ja trzydzieści kilometrów dalej – u nas jeszcze nic nie było, a u niej już wszystko się działo.



– Do Białegostoku przyjechałam bez niczego, a teraz mam klub rock'n'rolla akrobatycznego i za chwilę będę miała dyplom ukończenia studiów licencjackich z wychowania fizycznego. Jestem naprawdę daleko od tamtej dziewczyny, która 4 lata temu nie wiedziała, co ze sobą zrobić – mówi 24-letnia Marina Mikhno

Potem nastał ranek. Zaczęliśmy patrzeć na TikTok, filmiki, wiadomości. I zobaczyliśmy, że to się dzieje naprawdę. Że i u nas coś zaczyna się dziać. Coś upadło niedaleko. Nie pamiętam już dokładnie co, ale pamiętam to uczucie. Poszliśmy ogarniać piwnicę. Strasznie tam było. Naprawdę strasznie.

Kto z tobą wyjechał?

Mama, młodszy brat i młodsza siostra. Tata musiał zostać – mężczyźni nie mogli wyjeżdżać. To jest inna historia, trudna. Starsza siostra jakiś czas potem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Tata w końcu też do niej dołączył, bo musiał pracować. Więc teraz w tym małym mieście pod Charkowem zostali już tylko znajomi. Bliscy ludzie, ale już nie rodzina.

Dlaczego wybraliście akurat Białystok?

To nie był przypadek. Mój brat trenuje short track i przyjechaliśmy tu specjalnie ze względu na klasę sportową. Chcieliśmy, żeby mógł normalnie trenować. I to się udało – może miesiąc po przyjeździe, może nawet szybciej, miał już pierwsze zawody. Wszystko potoczyło się szybko.

Gdzie zamieszkałaś na początku?

W hotelu BOSIR w Białymstoku. Mama z bratem i siostrą mieszkali tam trochę krócej, ja dłużej, bo potem się rozdzieliśmy. Nie było łatwo – nie wiedziałam nic, nie rozumiałam języka, nie znałam miasta. Ale od razu pojawiło się mnóstwo ludzi, którzy chcieli pomóc. Poznałyśmy między innymi panią Urszulę Dąbrowską, która bardzo nam pomagała – i mamie, i siostrze mamy, i całej naszej grupie, kiedy przyjeżdżali do nas znajomi z Ukrainy. Przez pierwsze dwa lata to było coś nieocenionego. I nadal, jak czegoś potrzebuję, mogę się spokojnie do kogoś odezwać.

A czy spotkałaś się również z nieprzyjaznym przyjęciem?

Ja osobiście nie, ani razu. Słyszałam różne historie od innych Ukraińców, że ktoś im coś kręgo powiedział, że ktoś dał do zrozumienia, że powinni wracać. Mnie to ominęło. Cieszę się bardzo i mam nadzieję, że tak zostanie.

Co robiłaś na początku, po przyjeździe?

Nic. I to było najtrudniejsze. Mama od razu poszła do pracy, brat trafił do klasy sportowej, siostra do szkoły. A ja stałam w miejscu. Miałam dwadzieścia lat, jechałam razem z rodziną, nie musiałam sama decydować. I nagle okazało się, że nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Jak już mówiłam, jestem osobą, dla której zmiany są trudne i po prostu musiałam

trochę przeżyć ten czas, zanim byłam gotowa coś zacząć budo-
wać.

Zresztą wszyscy myśleliśmy, że to potrwa maksymalnie kilka miesięcy i wrócimy do domu. Że to się szybko skończy. Mama i tata zrozumieli wcześniej niż ja, że pewnie tak nie będzie. Że trzeba zaczynać od nowa, tu i teraz. Ja to przyjąłam później.

I co w końcu w Białymstoku zbudowałaś?

Prowadzę klub rock'n'rolla akrobatycznego. Mały, ale nasz. Pracujemy w Szkole Podstawowej nr 6 w Białymstoku, trenujemy dzieci – ukraińskie, białoruskie, polskie. To taka piękna mieszanka.

Rock'n'roll akrobatyczny to dyscyplina sportowa – połączenie tańca z akrobatyką. Szybkie ruchy, dynamika, energia, podnoszenia, obroty. Mamy tematyczne układy – po bajkach, z jakimś motywem przewodnim, ładne stroje. To coś, co łączy sport z artystycznym wyrazem.

Masz doświadczenie w prowadzeniu takich zajęć?

Trenowałam jeszcze w Ukrainie. Nie miałam własnego klubu, ale prowadziłam grupę przy klubie w innym mieście. Tutaj zaczęłam od maja 2023 roku. Nie od zera, ale prawie.

Jakie macie osiągnięcia?

W zeszłym roku zostaliśmy członkami Polskiej Federacji Rock'n'Rolla Akrobatycznego i wystartowaliśmy na Mistrzostwach Polski. Byliśmy gdzieś na samym dole tabeli, ale od czegoś trzeba zaczynać. W grudniu pojechaliśmy na Mistrzostwa Świata do Krakowa. Nie jako uczestnicy, tylko żeby zobaczyć, co to jest ten wyższy poziom, żeby pokazać dzieciom, do czego można dojść. To ważne, żeby dzieci miały przed oczami cel, marzenie.

W tym roku mam nadzieję, że też wystartujemy na Mistrzostwach Polski i uplasujemy się choć troszeczkę wyżej.

A jak radzi sobie reszta rodziny?

Brat kończy ósmą klasę i ma bardzo dobre wyniki w short tracku. Siostra jest w trzeciej klasie liceum i nawet pomaga mi czasem na treningach – przychodzi, wspiera. Mama pracuje na Politechnice Białostockiej jako wideograf i fotograf. Każde z nas znalazło w Białymstoku swoje miejsce.

A ty? Jak wygląda twoja codzienność poza klubem?

W tym roku kończę licencjat z wychowania fizycznego. To dla mnie ważny moment – kolejny poziom, jak to mówię. Przyjechałam tu bez niczego, a teraz mam klub, mam studentów, za chwilę będę miała dyplom. Jestem naprawdę daleko od tamtej dziewczyny, która nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

A sprawa pobytu? Jesteście w Polsce legalnie?

Tak, ale to wciąż skomplikowane. Mama ma już kartę pobytu, ja jeszcze czekam na swoją. Dla Ukraińców jest tu trochę łatwiej - można mieszkać w Polsce na szczególnych zasadach.

Masz kontakt z Charkowem?

Mamy - z przyjaciółmi, z kolegami - cały czas. Byłam tam ostatnio. I to był dziwny powrót. Powiem szczerze, tak jak ja to widzę: tamto życie jest szare. Ludzie chodzą do pracy, szukają momentów radości, starają się. Ale coś się zmieniło. Coś na zawsze...

Boją się?

Przyzwyczaili się. Do alarmów, do wybuchów, do tego całego straszego świata. Chyba najstraszniejsze jest to, że dzieci też. Małe dziecko słyszy huk i mówi spokojnie: „o, coś upadło”. I idzie dalej się bawić. To nie powinno być normalne.

Czy ktoś z twoich bliskich zginął?

Na szczęście nie. I nie wyobrażam sobie, jak można to przeżyć. Jak oglądam filmiki, zdjęcia z Ukrainy, to naprawdę nie jestem w stanie pojąć, co czują ci ludzie, którzy stracili kogoś bliskiego na wojnie. To niewyobrażalne.

Gdy skończy się wojna, wrócisz na Ukrainę?

Trudno powiedzieć. Powrót tam oznacza znowu zaczynanie wszystkiego od nowa, od zera. A tu już mam moje życie. Naprawdę moje. Mam tu klub, mam dzieci, które w nim trenują i rosną. Za chwilę obronię licencjat. Mam tu rodzinę. Mam tu życie. I mam nadzieję, że tak zostanie. Jednak rozumiem tych, którzy wracają. Niektórzy nie zdołali tu niczego zbudować, więc wracają, bo tam przynajmniej znają grunt pod nogami. Mimo wszystkich wybuchów i alarmów znają Ukrainę. Każdy decyduje sam i każdy ma prawo decydować inaczej.

Co powiedziałaś sobie sprzed czterech lat?

Powiedziałabym: nie bój się. To, że coś się kończy, nie znaczy, że nie może zacząć się coś nowego. Zmiany są trudne, ale można przez nie przejść. I nawet jeśli dziś nie wiesz, co masz robić, to za kilka lat możesz znaleźć swoje miejsce, swoją drogę i swoje życie.

75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych. Oni doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie - mówi Michał Kaciewicz, publicysta, redaktor naczelny portalu Centrum Europy. Rozmowę z nim przeczytać można na str. 20-21

Będą morsować z ministrem i przygotowują śniadanie dla żubrów

Choć główne wydarzenia 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy odbyły się 25 stycznia, emocje nie opadły wraz z końcem dnia. Internetowe licytacje trwały jeszcze przez kilka tygodni i zakończyły się dopiero w miniony poniedziałek, 16 lutego, przynosząc tysiące złotych na wsparcie najmłodszych pacjentów

Magda Ciasnowska

Tegoroczna akcja przebiegała pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, a zebrane środki zostaną przeznaczone na rozwój diagnostyki i leczenia chorób układu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. Chociaż symbolem WOŚP są wolontariusze z charakterystycznymi puszkami, w ostatnich latach równie istotnym elementem akcji stały się aukcje online. To właśnie w internecie rozgrywała się prawdziwa rywalizacja - nie tylko między kolekcjonerami, lecz także osobami, które chcą połączyć niesienie pomocy z wyjątkowym doświadczeniem licytacji.

Wśród propozycji z województwa podlaskiego nie brakowało ofert nietuzinkowych, zazwyczaj niedostępnych na co dzień. Jedną z nich było wspólne morsowanie w ramach „Beczka challenge” z ministrem rolnictwa Stefanem Krajewskim. Aukcja zakończyła się kwotą 8 600 zł, a zwycięzca będzie miał okazję przeżyć zimową kąpiel w towarzystwie przedstawicieli rządu.

- Była też licytacja kawy z ministrem i zestaw z Boleśławca. Razem wyszło około 15 tys. zł. Bardzo mnie to cieszy, bo przecież każda złotówka, która ma służyć wsparciu innych, ma sens - przyznaje Stefan Krajewski, który w sezonie zimowym regularnie zanurza się w zimnej wodzie. - Trzeba mieć dystans do siebie. A że z mojego wejścia do beczki w święta Bożego Narodzenia zrobiło się wielkie wydarzenie, które poruszyło nawet samego prezesa Kaczyńskiego, trzeba było to przekuć w coś dobrego. Zwycięzcę licytacji czeka wspólne morsowanie. Podejmę go także, jak przystało na naszą kulturę i tradycję, pysznym podlaskim obiadem - zapewnia minister rolnictwa.



Wspólna wizyta w Sejmie i Senacie z wicemarszałkiem Maciejem Żywną wraz z obiadem w sejmowej restauracji została wylicytowana za 2 955 zł

W ramach aukcji organizowanych na rzecz 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy różne akcje i działania z zakresu edukacji leśnej proponowała Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku. Były to m.in. spacer z leśnikiem, zwiedzanie wyluszczeni nasion czy Muzeum Leśnictwa w Czarnej Białostockiej.

- Zostały one wylicytowane za łączną kwotę blisko 15 tys. zł. Ogromne zainteresowanie tymi aukcjami potwierdza, że ludzie chcą interesować się przyrodą, a my, leśnicy, jesteśmy zadowoleni, że chcą pozyskiwać tę wiedzę właśnie od nas - mówi Ewelina Szklarska, rzecznik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. - Prawdziwym hitem okazała się aukcja z Nadleśnictwa Supraśl „Oko w oko z królem puszczy”. W ubiegłym roku ta sama atrakcja została wylicytowana za 7 tys. zł, a w tym roku padł rekord - 10 tys. zł. - Żubr to prawdziwy symbol Podlasia. Zwycięzca będzie mógł z bliska przygotować posiłek dla żubra i zajrzeć w miejsca na co dzień niedostępne dla odwiedzających.

Zainteresowanie licytujących wzbudziła także propozycja obejrzenia meczu Jagiellonii Białystok w strefie Super VIP na Chorten Arenie. Do wspólnego kibicowania zaprosili wojewoda podlaski Jacek Brzozowski, marszałek województwa podlaskiego Łukasz Prokorym, wiceprezydent Białegostoku Tomasz Klim oraz poseł Krzysztof Truskolaski. Zwycięzca zapłaci za to 2 600 zł.

- Cieszymy się, że tak konkretna kwota zasilą konto Fundacji. Będziemy starali się przedłużyć te pozytywne emocje związane z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy wspólnym kibicowaniem naszej dumie, czyli Jagiellonii Białystok - mówi Tomasz Klim, wiceprezydent Białegostoku. - WOŚP to piękna inicjatywa, którą trzeba wspierać. Tak naprawdę wszyscy korzystamy z dobrodziejstw, jakie daje. Praktycznie każde dziecko, które się rodzi, zna to charakterystyczne czerwone serduszko. Już od pierwszych dni życia na przykład badania słuchu wykonywane są właśnie na sprzęcie zakupionym przez „Orkiestrę”. WOŚP



Minister rolnictwa Stefan Krajewski wystawił na aukcję wspólne morsowanie. Zwycięzca licytacji wygrał tę atrakcję wpłacając na rzecz Orkiestry 8 600 zł

wspiera także zdrowie seniorów. A w tym roku graliśmy dla „Zdrowych brzuszków naszych dzieci”, żeby najmłodszy pacjent mógł szybciej i skuteczniej wracać do zdrowia.

Wysoką cenę osiągnęła również aukcja umożliwiająca rozegranie indywidualnej rundy golfa w Golf Park Białystok z prezydentem miasta. Ta licytacja zakończyła się kwotą 1 825 zł. Do ciekawych ofert należał tzw. „Cud Bilet”, czyli podwójna wejściówka na wszystkie wydarzenia organizowane przez Zmianę Klimatu aż do kolejnego finału WOŚP. Licytacja zakończyła się kwotą 3 550 zł. Z kolei spotkanie z liderem zespołu Boys wylicytowano za 2 100 zł.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się także aukcje związane ze zwiedzaniem instytucji publicznych. Wspólna wizyta w Sejmie i Senacie z wicemarszałkiem Maciejem Żywną wraz z obiadem w sejmowej restauracji została wylicytowana za 2 955 zł. Z kolei nocne zwiedzanie Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Białymstoku osiągnęło kwotę 1 034 zł. Miłośnicy przyrody również znaleźli coś dla

siebie. Weekendowy pobyt w stacji dydaktycznej Uniwersytetu w Białymstoku w Gułgach, połączony z odkrywaniem tajemnic biebrzańskiej przyrody, został wylicytowany za 5 233 zł.

W skali ogólnopolskiej największym zainteresowaniem cieszyły się aukcje z udziałem znanych postaci i wyjątkowych przedmiotów. Ogromne emocje wzbudziła propozycja premiera Donalda Tuska - złote korki i spotkanie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów osiągnęły kwotę 700 250 zł. Wysoko wylicytowano także „Wagary” z Omeną Mensah i Rafałem Brzoską, czyli spotkanie przy szarlotce w domu pary - kosztowało to zwycięzcę 340 250 zł. Wielkim zainteresowaniem cieszyła się też aukcja Dawida Podsiadły - występ w jego zespole podczas koncertu na PGE Narodowym, której finał sięgnął kwoty 102 750 zł. Wiele emocji i pieniędzy przyniosła również Nocowanka z Julią Wieniawą. Kolacja z gwiazdą, wspólny maraton filmowy, karaoke, zdrowe przekąski i poranne aeroby - to wszystko za „jedynę” 100 250 zł.

KARMIŁA CZTERECH PREZYDENTÓW I CZTERECH PREMIERÓW

Gotowania uczyła się m.in. we Francji. Jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce dostała się do Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników. Arleta Żynel w stolicy woj. podlaskiego prowadziła m.in. restaurację Arsenał, w której bywały takie gwiazdy jak Alicja Majewska, Zbigniew Wodecki, Kora czy też Daniel Olbrychski

Urszula Śleszyńska

Niedawno napisała pani książkę „Podlaskie potrawy z dziczyzny”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Prymat. Do jej stworzenia zaprosiła pani różnych kucharzy z młodszego pokolenia. Wspominała pani kiedyś, że dziczyzna to bardzo ciężkie mięso i dlatego pani się zanie wzięła, bo to było wyzwanie. Na czym polega trudność tego mięsa?

Zacznijmy chociażby od tego, że trzeba albo być myśliwym, albo mieć myśliwego dostawcę, ponieważ często jest problem z dostaniem kilku rodzajów tego mięsa. Jeżeli ktoś chce wprowadzić dziczyznę np. do karty swojej restauracji, musi mieć stałego dostawcę. Dzikizna, którą się mrozi, też oczywiście może być używana, ale każde mięso ma jakiś termin ważności, w którym powinno być wykorzystane. Wiadomo, że im świeższe, tym lepsze. Ja mam w gronie znajomych kilku myśliwych i stąd mam dostęp do dziczyzny. Przy tworzeniu książki wzięłam do współpracy młodych ludzi, dlatego, że chciałam tę książkę podzielić. Swój rozdział zadedykowałam ludziom, którzy są pasjonatami, którzy kochają gotować. Pani lubi gotować?

Lubię.

No właśnie. A drugi rozdział skierowany jest już do doświadczonych kucharzy. To tam się znaleźli mistrzowie kuchni: Anna Drelichowska, Grzegorz Chlebowicz oraz Jan Dutkowski i Łukasz Dutkowski - bracia cukiernicy z Sokółki.

Wróćmy jeszcze na chwilę do dziczyzny, którą nazywa pani trudnym mięsem. Ustaliłyśmy już, że jest trudna do zdobycia, ale też pewnie trudna w obróbce?

To mięso bardzo wymagające, ale też - moim zdaniem - najzdrowsze. I to trzeba głośno po-



- Kobiet gotujących w restauracjach wciąż jest niewiele. A przecież w naszych domach to prababcie, babcie, mamy zajmowały się kuchnią - zauważa Arleta Żynel

wiedzieć. Swego czasu bardzo często jeździłam z moimi rodzicami w okolice Suwałk. Tatusz miał tam dobrego przyjaciela, który zarządzał dawnym PGR-em. Pamiętam dziczyznę właśnie stamtąd. Widziałam, że gospodyni, do której jeździliśmy, miała bardzo często w swoim

menu ciekawe potrawy. A wtedy jeszcze nie było zbyt wielu lodówek. I pamiętam, że ta gospodyni marynowała dziczyznę w zsiadłym mleku. Później zaś zamarynowane mięso wyciągała z tego mleka i zawsze myła je w bardzo zimnej wodzie prosto ze studni. Następ-

nie okładała mięso liśćmi pokrzywy i zawijała to w gazetę. Jak więc widać, wymagało to dużo zachodu.

Dużo zachodu wymaga też dziś gotowanie dla innych. To kawał ciężkiej roboty. A pani nie boi się głośno mówić, że kucha-

rzy z powołania, którzy doskonale znają się na robocie, jest obecnie na rynku białostockim niewielu...

Tak! I autentycznie płacę z tego powodu. Zawód kucharza to naprawdę ciężka praca. Pamiętam jak sama, kiedy wkraczałam na tę ścieżkę, jeździłam w różne miejsca, podpatrywałam najlepsze restauracje, szkoliłam się u najlepszych kucharzy. Wysłano mnie też do Francji do szkoły Paula Bocuse'a. I ja po siedmiu latach, będąc na tym szkoleniu, zobaczyłam, że praktycznie nic nie umiem! Pamiętam, że miałam chwile zwątpienia i mówiłam sobie nawet, że nie tędy droga, że źle wybrałam ścieżkę zawodową. Starałam się podchodzić do tego wszystkiego naprawdę profesjonalnie. Teraz jest inaczej, świat zupełnie inaczej wygląda. Jakiś czas temu rozmawiałam z młodym kucharzem i zapytałam go, czy ma przygotowaną kartę na zimę czy nie? I wie pani co mi odpowiedział?

Nie, ale jestem bardzo ciekawa.

Powiedział, że nic prostszego. Włącza sztuczną inteligencję, mówi o co chodzi i ma wszystko gotowe. Autentycznie się przeraziłam! To jest raz. A dwa - zauważyłam, że młodzi ludzie często nie mają pasji do gotowania. Myślę, że to jest bardzo łatwy kawałek chleba. Że wystarczy ukroić pajdę, posmarować ją dobrym smalcem domowej roboty i już. A to nie jest takie proste. Sama przechodziłam przez takie stopnie swojej pracy, że proszę mi wierzyć, do dzisiaj odbija się to na moim zdrowiu. Pamiętam, że jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce dostałam się do Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników. Ale ta droga była bardzo ciężka, musiałam im ciągle udowadniać, że naprawdę bardzo to kocham i lubię to robić. W ogóle kobiet gotujących w restauracjach wciąż jest niewiele. A przecież w naszych domach to prababcie, babcie, mamy zajmowały się kuchnią. Więc ci wszyscy panowie, którzy teraz są kucharzami, mieli od najmłodszych lat styczność z kuchnią przygotowywaną nie przez mężczyzn, a przez kobiety.

Również w żłobkach, przedszkolach i szkołach zazwyczaj gotują właśnie panie.

Dokładnie tak! Tam nie było mężczyzn. Panowie zaczęli wchodzić do kuchni profesjonalnej mniej więcej w latach 60.-70. I współpraca z nimi była zazwyczaj miła, nie powiem, że nie. Miałam kilkunastu zaprzyjaźnionych kucharzy. Pamiętam, że potrafiliśmy godzinami rozmawiać przez telefon na temat kuchni. Teraz tego nie ma. Chociaż nie neguję, że są osoby, które na kuchni się znają, kochają ją i przygotowują świetnie potrawy. Bo tacy też są, ale są to raczej jednostki. Kiedy ja zaczy-

nałam, trzeba było ileś tam lat przepracować jako czeladnik, a dopiero później można było zdobyć papiery mistrzowskie. Mi to jednak nie wystarczyło. Zaczęłam chodzić na wszelkiego rodzaju szkolenia, na które przyjeżdżali ludzie z zagranicy. Mając chyba 48 czy 49 lat jeździłam jeszcze na zajęcia na SGGW w Warszawie, gdzie studiowałam na kierunku profesjonalne zarządzanie gastronomią. Skończyłam te studia, kuchnia cały czas mnie pasjonowała, więc nigdy nie stałam w miejscu. I miałam zasady. Zawsze!

To znaczy?

Nie potrafiłam pójść do innego lokalu, zrobić zdjęcia i potem przyjąć do swojego lokalu i serwować gościom potrawę, którą u kogoś widziałam i próbowałam. Jeśli chciałam powtórzyć jakieś danie, to zawsze dzwoniłam do kucharza i pytałam, czy jakbym trochę zmieniła to czy tamto, to czy miałby coś przeciwnie, żeby mogła je podawać również u siebie. Ale wtedy była inna kultura - kultura wymiany. Ja uczyłam kolegów robić doskonałą babkę i kiszkę ziemniaczaną, a oni przekazywali mi wiedzę na temat swoich popisowych dań. Myśmy ze sobą współpracowali. A teraz wchodzi się do jednej, drugiej, trzeciej restauracji i wszędzie jest praktycznie taka sama karta! Zmieniane są tylko nazwy dań. A przecież ten nasz region jest taki piękny, taki cudowny, że naprawdę każdy może zaczerpnąć stąd coś swojego.

I przetestować to najpierw na swoich przyjaciółach czy rodzinie, zanim doda to do menu.

Mój partner, Andrzej, z którym przez wiele lat prowadziliśmy restaurację, niestety odszedł. Już ósmy rok będzie jak nie żyje. Pamiętam jak robiłam różne dania na początku w domu, na próbę. On je degustował, zapraszaliśmy znajomych, którzy też tego wszystkiego próbowali. I na podstawie takiego testu decydowaliśmy, czy coś wprowadzić do karty w naszej restauracji, czy nie. Nigdy nie kombinowaliśmy w ten sposób, że jeżeli w innej restauracji sprzedaje się polędwiczka wieprzowa w sosie kurkowym, albo śledź po żydowsku czy po podlasku, to u nas też będzie tak samo. Ja serwowałam śledzia w 14 ziołach. To był rodzinny przepis, który różne osoby, a nawet firmy, chciały ode mnie odkupić. Nie zgodziłam się. Powiedziałam, że zostanie on w spadku moim dzieciom. Chociaż ten jeden jedyny przepis. Inne moje przepisy można bowiem znaleźć chociażby w napisanych przeze mnie książkach.

Dań wykonanych według pani przepisów można było próbować w prowadzonych przez pa-

nią restauracjach takich jak białostocki Arsenał obok Pałacu Branickich czy też Mistrz i Małgorzata w budynku Teatru Dramatycznego w Białymstoku.

Myśmy to z ogromną radością robili. Nawet teraz, po latach, ludzie rozpoznają mnie na ulicy i to jest tak sympatyczne, kiedy pytają: „czy pani coś nowego otworzyła?”. Nie otworzyłam. Ale muszę się przyznać, że chcę wrócić do prowadzenia szkoleń kulinarnych. Mam też takie marzenie, żeby zrobić w Białymstoku festiwal i konkurs pieczenia sękacza. Czegoś takiego nie ma nigdzie w całej Polsce! To mój autorski pomysł - festiwal kuchni kresowej połączony właśnie z takim konkursem.

Skoro już jesteśmy przy rynku restauratorskim, proszę powiedzieć, jak przez lata zmieniły się smaki i gusta ludzi? Bardzo. Myślę, że to dlatego, że zaczęliśmy wyjeżdżać za granicę. Ludzie zaczęli podróżować, próbować kuchni różnych narodów, więc zaczęły się pojawiać wyższe wymagania. Chociaż, moim zdaniem, przygotowując potrawy zawsze należy bazować na regionalnych produktach, na tym, co mamy blisko. Ja uważam, że podawanie krewetek czy też otwieranie restauracji frutti di mare (z owocami morza - przyp. red.) na Podlasiu to pomyłka. Sama również uwielbiam krewetki, ale jak chcę zjeść naprawdę dobre, to jadę tam, gdzie są łowione, bo tam można zjeść je naprawdę świeże. Moje podróże również bardzo dużo mi dały. Byłam i w Stanach Zjednoczonych, i w Kanadzie, i w Tajlandii - wszędzie tam, gdzie chciałam pojechać i zobaczyć jak wygląda tamtejsza kuchnia. Dwa razy byłam też we Francji.

Na zachodzie Europy ludzie bardzo często jedzą w restauracjach. Natomiast wielu Polaków urodzonych w latach 40. czy 50. nigdy w życiu nie było w restauracji, no może z wyjątkiem chrzcina czy wesela. Do głowy by im nie przyszło, by wydawać pieniądze na jedzenie, skoro obiad można sobie przygotować w domu. Kiedy, pani zdaniem, również Polacy zaczęli chętniej odwiedzać restauracje już nie od wielkiego wyjścia, ale na co dzień?

Myślę, że pierwsze nieśmiałe próby pojawiły się między końcówką lat 70., a stanem wojennym. I wynikało to z ciekawości. Z tego, że restauracje były pewną nowością i ludzie z tą nowością chcieli się zmierzyć. Oprócz restauracji zaczęły się też pojawiać kluby młodzieżowe, gdzie chodzili studenci. Ale taki szal na restauracje zaczął się pod koniec lat 90. Jeszcze później zaczęły powstawać restauracje przy hotelach, modernizował się Rynek Kościuszki i Lipowa, pojawiły się

różnego rodzaju miejsca, gdzie można było spotkać się z kuchnią kresową. I każdy był bardzo ciekawy, co też tam serwują.

Pani swoją restaurację Arsenał otworzyła w 1988 roku. Starsze koleżanki z pracy mówiły mi, że były tam takie potrawy, które trudno było znaleźć w innych miejscach. To przyciągało klientów?

Mieliśmy bardzo dużo klientów. Arsenał działał od 1988 do 2006 roku. To były bardzo dobre czasy, jeśli chodzi o prowadzenie restauracji. Przychodzili do nas prawnicy, lekarze, goście przyjezdni. Ja kocham łączyć smaki, więc robiłam to gotując w Arsenale i ludziom to smakowało. Pracowałam z ogromną radością, bo człowiek się cieszył, że poznaje nowych ludzi i że im smakuje to, co im podajemy. Kiedyś usiadłam i policzyłam, że chyba pierwsza w Białymstoku przyjechałam czterech premierów, czterech prezydentów, różnych ministrów, ludzi ze świata kultury i sztuki. Bywał u mnie i Paweł Małaszyński, i Seal. Bywał też Staszek Trzcinski, który przywoził swoich znajomych muzyków z całego świata. Bywali również członkowie Piwnicy pod Baranami i wielu, wielu innych, a wśród nich chociażby Edyta Geppert, Kora z zespołu Maanam, Alicja Majewska, Andrzej Zaucha, Stanisław Sojka, Zbigniew Wodecki, Piotr Skrzynecki, Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr, Izabela Skorupko, Dorota Stalińska, Krzysztof Zanussi z małżonką, Anita Lipnicka, profesor Zbigniew Religa, William Wharton, Jerzy Urban, Lew Starowicz, Krzysztof Penderecki czy Robert Makłowicz.

Bywali też kucharze, czyli koledzy po fachu.

Tak, był u mnie i Maciek Kuroń, i Robert Sowa, i Michał Kuter - szef kuchni poznańskiej restauracji A Nóż Widelec, zdobywca gwiazdki Michelin. W ogóle muszę się do czegoś przyznać. W tym środowisku mam ksywę „matka polskiej gastronomii” (śmiech). Gdzie byśmy się nie spotykali - na zjazdach, konkursach - właśnie tak o mnie mówią koledzy z branży.

Można śmiało powiedzieć, że jeżeli chodzi o gastronomię, to rozslawiła pani Podlasie - i to zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami.

Tak, myślę, że tak właśnie było. Chociażby przez to, że prowadziłam te dwie piękne restauracje i zostawiłam w nich ogrom swojego serca i poświęcenia. Ale też jeździłam ze swoją załogą - z sukcesami - na wszelkiego rodzaju konkursy, żeby pokazać, z czego Podlasie słynie. A słynie właśnie z kuchni i serca, które w nią wkładamy.

A jak to się stało, że została pani tą matką polskiej gastronomii? Jak zaczęło się pani gotowanie?

Gotowanie kochałam zawsze. Obie moje babcie dobrze gotowały, więc przez całe dzieciństwo obracałam się w gronie dobrze jedzących ludzi. Do dziś pamiętam smaki kuchni litewskiej, dziczyzny, czy też smak chleba pieczonego na tataraku. Ależ on miał smak! To jedzenie było cały czas dookoła mnie. Moja mama z niczego zawsze robiła coś. Moja babcia z Podlasia zaś słynęła z tego, że robiła wspaniałe śmietanowice, którego ja w życiu nie powtórzę! Pamiętam, że była tam śmietana, którą kupowało się od go-

spodarza. Ubijała ją z czymś, ale chyba nie z cukrem waniliowym, bo go jeszcze nie było. Nie wiem co mogła tam dodawać. Może cynamon? Placki stały przez całą noc. Każdy był solidnie posmarowany tą śmietaną i dobrze przyciśnięty. Wspaniały smak. Nie do podrobienia! Ja mam - po tatusiu - zamiłowanie do słodczy, a nie mogę ich jeść, bo jestem cukrzykiem. Ale nie mogę wytrzymać bez nich nawet jednego dnia (śmiech). Jak więc pani widzi - jedzenie jest ze mną zawsze i od zawsze. Nie mogło więc chyba być inaczej. Musiałam iść w tę gastronomię.

Co poradziłaby pani osobom, które kochają gotowanie i również „chciałyby iść w gastronomię”, by kiedyś zostać prawdziwymi szefami kuchni?

Przede wszystkim trzeba zacząć od nauki kulinarnych podstaw. Ale gotowanie to nie wszystko. Warto też być blisko ludzi, którzy mogą pokazać mistrzostwo w tej dziedzinie. Ja zawsze garnęłam się do ludzi, których uważałam za mistrzów w tym fachu. I zawsze stałam obok i obserwowałam. Ale też prosiłam o pomoc, jak czegoś nie wiedziałam. Pamiętam jak kiedyś w Mariocie prosiłam szefa kuchni, żeby

był uprzejmy przyjąć mnie na tydzień, żebym mogła popatrzeć jak pracuje. Tak więc radzę: szkolcie się w różnych miejscach, zdobywajcie wiedzę. Kucharz to zawód, w którym cały czas trzeba się szkolić. I kochać to całym sobą. I trzeba mieć nieustannie tę chęć. Chęć i tę przyprawę, która nazywa się serce.

Pani marzenie?

Otworzyć małą restauracyjkę z sześcioma stolikami gdzieś na jakiejś greckiej wyspie. I tam podawać polskie śniadania i obiadowe dla niedużej grupy osób. To jest moje marzenie.

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?

Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramyczne drzwi przesuwne **MB-Skyline Type S**

Podlascy seniorzy (osoby w wieku 65 plus) najsukuteczniej – w skali całego kraju – radzą sobie z utrzymaniem stabilności finansowej, a skala ich zadłużenia jest znacząco niższa niż seniorów z innych regionów.

Dane pokazują, że w naszym regionie odnotowano jedną z najniższych wartości łącznego zadłużenia oraz wyjątkowo niskie średnie obciążenie na osobę. W województwie podlaskim mieszka 6700 zadłużonych seniorów, a ich łączna kwota zaległych zobowiązań to ponad 208 mln zł, zaś średni dług na osobę – 31 046 zł. To jeden z najniższych wyników w Polsce.

Senior z Lubelskiego ma 97 mln zł długu

Polscy seniorzy w sumie mają na koncie rekordowy dług. Łączna kwota ich zaległych zobowiązań sięgnęła (w III kwartale 2025 roku) aż 12,2 mld zł. Co istotne, wzrost niespłaconego długu nastąpił pomimo spadku liczby zadłużonych osób. To sygnał, że choć problem dotyka mniejszej grupy ludzi, to ci, którzy już mają kłopoty, wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę. Ich średnie zadłużenie rośnie lawinowo, czyniąc tę grupę jedną z najbardziej wrażliwych społecznie. Średnia wartość zaległego zobowiązania na jednego polskiego seniora wynosi 34 209 zł.

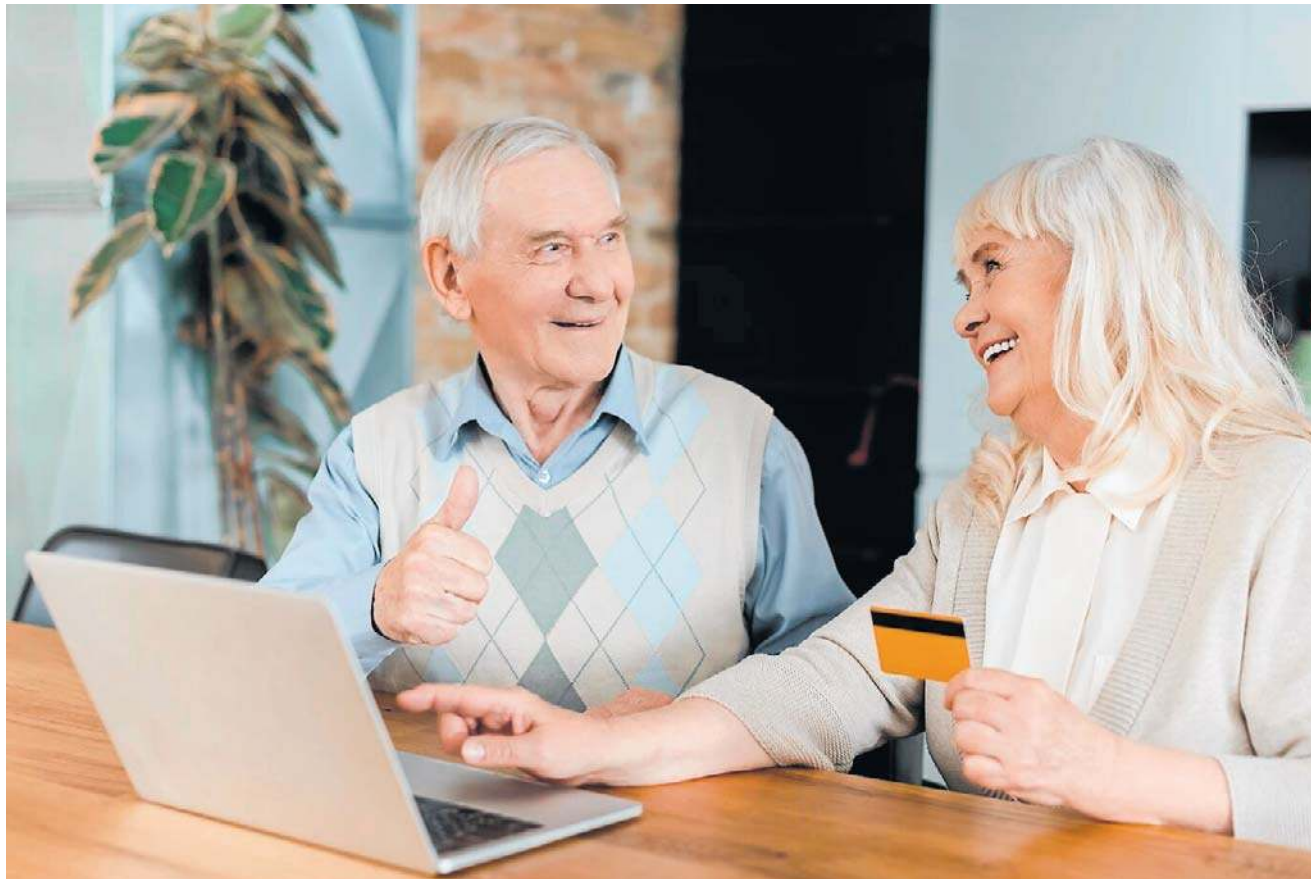
Najbardziej zadłużonym seniorem jest mężczyzna z województwa lubelskiego – ma on prawie 97 mln zł długu!

Mniej niesolidnych dłużników – większe kłopoty

Patrząc na dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor i bazy BIK (Biura Informacji Kredytowej), rekordowa kwota zadłużenia polskich seniorów – ponad 12 miliardów zł – może budzić niepokój. Dług ten to suma nieuregulowanych w terminie czynszów, zaległych rat kredytów i pożyczek, opłat sądowych, mandatów za jazdę bez biletu czy rachunków za telefon, a także alimentów. Dotyczy to 356 tysięcy osób w wieku 65 plus. Aktualnie średnia wartość zaległego zobowiązania przypadająca na jednego seniora to 34 209 zł.

Jednak najbardziej alarmującą jest dynamika zmian. Z danych wynika, że liczba zadłużonych seniorów w ciągu roku zmniejszyła się o prawie 22 tysiące osób (z 377 697 osób w III kwartale 2024 do 355 978 osób w III kwartale 2025 r.), ale mimo to całkowita kwota długu poszła w górę o ponad 152 mln zł! To sugeruje, że u seniorów, którzy mają największy problem z długami, coraz bardziej się on pogłębia.

Główna część tego długu to zobowiązania kredytowe, ale zaległości pozakredytowe,



Spirala długów zazwyczaj zaczyna się od nieuregulowanych w terminie czynszów czy też niespłacania kredytu

PODLASCY SENIORZY MAJĄ NAJMNIEJSZE DŁUGI

W woj. podlaskim mieszka 6700 zadłużonych seniorów, a łączna kwota ich zaległych zobowiązań to ponad 208 mln zł, zaś średni dług na osobę to 31 tys. zł. Długi te wynikają z niezapłaconych w terminie czynszów, zaległych rat kredytów i pożyczek, rachunków za telefon, opłat sądowych, mandatów za jazdę bez biletu, a także alimentów

opr. Dorota Naumczyk

związane w większości przypadków z bieżącymi opłatami, to wciąż ich znaczna część. W obu przypadkach zaskakuje duży udział małych kwot. Prawie 70 proc. długu pozakredytowego i ponad 63 proc. długu kredytowego stanowią zaległości nieprzekraczające 5 tys. zł. Innymi słowy, problemy seniorów bardzo często zaczynają się od drobnych, bieżących płatności, które z czasem urastają do pokaźnych sum.

Jesień życia nie wszędzie taka sama

Gdy przyjrzeć się mapie zadłużenia seniorów, widać, że

polska jesień życia nie wszędzie wygląda tak samo. Problem długów nie rozkłada się równomiernie po kraju, tylko w niektórych regionach osiąga skalę, która drastycznie odbiega od średniej krajowej. Bezapelacyjnie najbardziej zadłużeni są seniorzy z województwa mazowieckiego. To właśnie tam notowana jest najwyższa łączna kwota zaległego zobowiązania na osobę, wynosząca 55,7 tys. zł. Ta ogromna kwota jest efektem zarówno największej skali długu (blisko 2,7 mld zł), jak i skoncentrowania w tym regionie największych pojedynczych obciążeń.

Pomiędzy regionami panuje prawdziwa przepaść. Dla porównania, seniorzy na Opolszczyźnie mają średni dług łączny na poziomie 26 435 zł, a seniorzy ze Świętokrzyskiego – 25 191 zł. Ta ponad dwukrotna różnica w średnim łącznym długu między Mazowszem a najmniej obciążonymi regionami jasno pokazuje, że województwo mazowieckie koncentruje największe pojedyncze obciążenia. Senior z Mazowsza, który popadł w problemy finansowe, jest zadłużony znacznie bardziej niż jego rówieśnik z Opolszczyzny czy też z Podlaskiego.

- Tak znaczące dysproporcje regionalne w obciążeniu finansowym seniorów mogą wskazywać na nierównomierny dostęp do edukacji finansowej oraz różnice w strukturze dochodów i kosztów życia – zauważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Wyższe średnie zadłużenie w Mazowieckiem jest nie tylko efektem wyższych pensji i potencjału kredytowego w przeszłości, ale również wyższych kosztów podstawowych, takich jak czynsze i media, które gwałtownie uderzają w portfele emerytów w dużych aglomeracjach.

Kłopoty mają i panowie, i panie

Kłopoty finansowe dotykają obie płcie, w zasadzie w równym stopniu, choć z delikatną przewagą mężczyzn. Zadłużonych jest prawie 184 tysiące panów (52 proc.) i ponad 172 tysiące pań (48 proc.) w wieku 65 plus. Analiza długu ujawnia, że to województwo mazowieckie jest bezwzględnym liderem zaległości dla obu płci. Choć kobiety (65+) na Mazowszu są zadłużone na ogromną kwotę 957 mln zł, to mężczyźni z tego regionu obciążają statystykę znacznie bardziej, z prawie dwa razy większym łącznym długiem wynoszącym aż 1,7 miliarda złotych. Wysokie zadłużenie obu płci widać również w województwie śląskim (ok. 714 mln zł dla kobiet i 782 mln zł dla mężczyzn). Te regionalne dysproporcje pokazują, że skala problemu jest silnie związana z czynnikami geograficznymi i ekonomicznymi danego obszaru.

- Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki, które szczególnie dotykają osoby w wieku 65 plus, dla których głównym źródłem utrzymania są przeważnie stałe świadczenia emerytalne – wskazuje Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Spadek liczby osób posiadających przeterminowane zadłużenia nie oznacza jednak poprawy sytuacji. Przeciwnie – większa część całkowitego opóźnionego zadłużenia, które zwiększyło się rok do roku, może koncentrować się na mniejszej grupie niesolidnych dłużników, co sygnalizuje pogłębianie się spirali zadłużenia w tej wrażliwej społecznie grupie.

Edukacja finansowa seniorów ma kluczowe znaczenie dla zwiększenia ich bezpieczeństwa ekonomicznego. Wraz z wiekiem rośnie bowiem ryzyko podejmowania niekorzystnych decyzji finansowych, wynikających z ograniczonej wiedzy, trudności w zrozumieniu skomplikowanych produktów finansowych oraz podatności na manipulacje.

- Dlatego edukacja ekonomiczna to inwestycja w ich niezależność i bezpieczeństwo. Powinna odbywać się w przyjaznym środowisku, np. w klubach seniora, ale i wychodzić z instytucji finansowych i publicznych, z naciskiem na praktyczne porady – podsumowuje Paweł Szarkowski. - Niezbędne jest też wsparcie rodziny. Bliscy powinni aktywnie uczestniczyć w procesie edukacji, pomagać w analizie ofert, kontrolować zobowiązania i wspierać w podejmowaniu decyzji, aby ograniczyć ryzyko zadłużenia i poprawić jakość życia najstarszego pokolenia.

PULS

#204

Jak igła
w stogu
DNA
Str. 18



GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik – z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami – przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

– Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło – wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

– Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny – tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek – strażak, oj-

ciec – strażak, brat dziadka – strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

– W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału – tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych – kolejarzy, strażaków, pocztowców – to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS – tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

– Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają te czki praw jazdy, kart woźniców – wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i wła-

ściciele majątków ziemskich. Jego pradziadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

– Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? – dopytuję.

– Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyli genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył – wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealogi są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

– I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości – wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie – po amatorskim uprawianiu ogródka – ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariuszy – wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii – psycho-genealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, ana-

lizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” – pisze w „Poradniku Genealoga Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba – tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny – zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodków to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięćuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennnej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jej członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych”, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

– W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia – opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachciami, to byli i koniec, kropka - wybuchła śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczytowało jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżała tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć pol-

ski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzując wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlachectości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odwołanie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodził się pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwo jest

utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistycy

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealogi to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włą-

mań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem

dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wystali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia знаła niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, pojrzał na nią i wsadził w spójnik. „Wróć do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturowy”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

MICHAŁ KACEWICZ: UKRAIŃCY MAJĄ JUŻ ZDECYDOWANIE DOŚĆ TEJ WOJNY

Ale to nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę, czyli na przykład za cenę znaczących ustępstw terytorialnych i de facto kapitulacji Ukrainy. 75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych, jak mówią sondaże. Oni doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie. Wiedzą, że dochodzi do anihilacji ludności ukraińskiej. Tak się stało przecież na Krymie po 2014 roku, tak stało się na Donbasie – mówi Michał Kaciewicz, publicysta, redaktor naczelny portalu Centrum Europy

Dorota Kowalska

Michał, jakie nastroje panują na Ukrainie po czterech latach wojny? Co mówią Ukraińcy?

Panują tam złe nastroje. Trudno się dziwić, bo to czwarty rok agresji. Już długość trwania tej wojny przekroczyła okres trwania konfliktu, który na Wschodzie pamięta się najbardziej, czyli II wojny światowej. W przypadku byłego Związku Radzieckiego, to tak zwana wojna ojczyźniana. Niedługo ta wojna przekroczy czas trwania I wojny światowej. Poza tym, w tym roku mieliśmy szczególnie trudną zimę. To była zima rekordowo ciężka z wielu powodów. Po pierwsze, pogoda była niesprzyjająca: mroźna i śnieżna. Po drugie, Rosjanie znaleźli pewien klucz do tego, jak obchodzić ukraińską obronę przeciwlotniczą, czy też jak ją przeciągać, to bardziej precyzyjne sformułowanie. Robią to, niestety, często skutecznie za pomocą falowych, kombinowanych ataków, które są bardzo intensywne, z użyciem kilkuset tak zwanych efektorów: dronów, pocisków manewrujących, rakiet balistycznych. Te ataki przeprowadzane są na bardzo dużym obszarze geograficznym. Rosjanie intensywnie atakują na przykład zachodnią Ukrainę, okolice Lwowa, teren blisko polskiej granicy. Co istotne, Rosjanie znaleźli też klucz do tego, w jaki sposób poważnie uszkadzać ukraińskie systemy energetyczne. Ponieważ ukraińska sieć energetyczna oparta jest na regionalizacji, ma słabe punkty, chociażby podstacje, poszczególne

sieci transformatorowe. Rosjanie, skutecznie atakując różnego rodzaju punkty tej sieci, potrafiliby obezwładnić w dużej części ukraińskie systemy energetyczne. Niestety, celnie uderzają w elektrociepłownie, czyli powodują, że Ukraińcy, zwłaszcza w dużych miastach, nie mają ogrzewania. Zmęczenie wywołują również częste, nocne alarmy lotnicze. Są przyczyną traum, stresu, nerwicy i depresji u dzieci, ale i u dorosłych. W czwartym roku wojny postępuje kumulacja różnych problemów Ukraińców, wywołanych przez rosyjską wojnę prowadzoną przeciwko ludności cywilnej. Rosja całkowicie intencjonalnie i w zaplanowany sposób walczy nie tylko z armią ukraińską, ale i z ukraińskim państwem, społeczeństwem. Stara się to państwo i społeczeństwo zniszczyć.

To społeczeństwo ma już dość?

Ma już dość. Ukraińcy mają już zdecydowanie dość. Ale to nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę, czyli na przykład za cenę znaczących ustępstw terytorialnych i de facto kapitulacji Ukrainy. Większość sondaży pokazuje, że tego Ukraińcy nie chcą, ale chcą zakończenia wojny. Na początku zabiegów amerykańskich o to, aby tak się stało, wielu Ukraińców patrzyło na te starania z pewną nadzieją. Oczywiście Trump jest taki jest, już wcześniej było wiadomo, że umizguje się do Putina. Ukraińcy to wiedzieli, ale jednocześnie liczyli na to, że Stany Zjednoczone są po ich stronie. Ten

rok doświadczeń z zabiegami dyplomatycznymi Trumpa pokazuje jednak, że to nie idzie w dobrą stronę.

Ukraińcy to widzą?

Oczywiście, że tak. Panuje przekonanie, że z powodów, powiedzmy, interesownych Trump chce zakończyć wojnę, ale tylko po to, aby zyskać splendor peacemakera, czyli kogoś, kto doprowadzi do pokoju, na tym mu zależy, ale też na dogadaniu się z Rosją, na tym, żeby robić z nią interesy. Ukraińcy doskonale to czytają. Jednocześnie na Ukrainie mają świadomość, że Europa pomaga, ale jednocześnie mają poczucie, że ta europejska pomoc nie idzie w takiej skali i w takim wymiarze, jakby tego oczekiwali. Ukraińcy są rzeczywiście zmęczeni wojną, to bez dwóch zdań. Sytuacja nienormalna, jaką jest stan wojenny, trwająca powiedzmy rok, trwająca dwa lata, była obudowana pewnymi nadziejami. Ukraińcy mieli poczucie, że uda się zatrzymać Rosjan, wygrać w tym sensie, że Rosja będzie zmuszona do oddania terytoriów, które zajęła i kompromis nie będzie z ukraińskiej perspektywy miażdżący, że to nie będzie ka-

pitulacja. Nawet w trzecim roku wojny była taka nadzieja. Ta nadzieja nadal jest, ale ona robi się coraz bardziej, powiedziałbym, realistyczna. Jest coraz większe poczucie, że można wytrzymać jeszcze rok, może i dłużej, ale kraj będzie zrujnowany. I to nie chodzi tylko o budynki, nie chodzi tylko o infrastrukturę, chodzi też o tkankę ludzką, o demografię, krótko mówiąc. Ludzie giną na froncie, ludzie giną w kraju z powodu chociażby gorzej funkcjonującej służby zdrowia, z powodu problemów z energetyką. Ludzie wreszcie wyjeżdżają. Wielu Ukraińców decyduje się na emigrację już nie tylko dlatego, że ucieka bezpośrednio przed zagrożeniem wojennym. Przedstawiciele klasy średniej, wielkomiejskiej, poprzynoszą się do Kijowa, ale też często oni i ci z Kijowa wyjeżdżają za granicę, w tym do Polski. Przenoszą tu swoje biznesy, dochodzą do wniosku, że ta przedłużająca się wojna i perspektywa tego, że będzie trwała długo, powoduje, że oni chcąc normalnego życia i nie mając większych nadziei, że to normalne życie szybko zdarzy się na Ukrainie, organizują je poza ojczyzną.

Jak myślisz, na jakie ustępstwa zwykli Ukraińcy byliby w stanie pójść? Na jaki kompromis? Nie chcą oddać swoich ziem Rosjanom, prawda?

Nie chcą, i to jest całkowicie zrozumiałe na każdym poziomie. 75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych, jak mówią sondaże. Oni też doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie. Wiedzą, że dochodzi tam do anihilacji ludności ukraińskiej. Tak się stało przecież na Krymie po 2014 roku, tak stało się na Donbasie. Aktywni ukraińscy patrioci, którzy nie chcieli widzieć tam Rosji, byli likidowani, aresztowani, znikali. Natomiast większa część ludności, ta pasywna, jest albo wywołana, albo rozrzedzana, mówiąc brzydko, czyli po prostu przyjeżdżają Rosjanie z głębi Rosji, często mieszkańcy mułmańskich, kaukaskich republik Federacji Rosyjskiej, i osiedlają się na tych terenach. Ukraińcy dobrze wiedzą, że Rosjanie mają już do perfekcji niemalże opracowaną procedurę zawłaszczania terytoriów i osiedlania na nich swoich ludzi. Takiego właśnie rusyfikowania, mówiąc wprost, tych terytoriów. Ukraińcy wiedzą, że to mogą być ziemie stracone. Dlatego nie chcą uznania, że te terytoria, które obecnie są okupowane, będą częścią Federacji Rosyjskiej.

Więc na co Ukraińcy są gotowi?

Ukraińcy są gotowi w tym momencie, i to pokazują sondaże,

żeby uznać, iż te terytoria, które zdobyli Rosjanie, są okupowane, ale nie są częścią Rosji. Na przykład sondaż z końcówki ubiegłego roku mówił, że ponad 70 proc. Ukraińców było za zamrożeniem wojny na obecnej linii frontu pod warunkiem uzyskania przez Kijów solidnych gwarancji bezpieczeństwa. Więc rozwiązanie dyplomatyczne polegające na zawieszeniu broni w tym momencie, z uznaniem obecnej linii frontu za linię demarkacyjną i uznaniem, że status terytoriów okupowanych określony będzie w przyszłości, jest całkiem realistycznym ustępstwem ze strony Ukraińców. Oni jednak w większości uważają, że nie jest możliwe dzisiaj odbicie Doniecka, Ługańska, już nie mówiąc o Krymie. Prawdopodobnie nie jest nawet możliwe odbicie wszystkich terytoriów zajętych przez Rosjan po 2022 roku. Więc oni uznają, że należy się na razie zatrzymać, Rosja powinna się cofnąć, ale o statusie tych terytoriów trzeba rozmawiać i negocjować w przyszłości. Ukraińcy nie chcą też, żeby została zdjęta większość sankcji wobec Rosji, bo wiedzą doskonale, że Rosja po zdjęciu sankcji bardzo szybko odbuduje swój potencjał i w krótkim czasie, pewnie w perspektywie roku, dwóch, trzech, czterech lat znowu będzie gotowa do kolejnej agresji na dużą skalę. Ukraińcy nie chcą też zgodzić się z tymi postulatami, które Rosjanie wysuwają w toku negocjacji, żeby doszło do rozbrojenia armii ukraińskiej, bo znowuż wiedzą,



FOT. HANDOUT/AFPEAST NEWS

Kaciewicz: Jest silna presja Donalda Trumpa, a Zełenski zdaje się szukać możliwości przeciągnięcia w czasie negocjacji, by dotrzeć do jesiennych wyborów do Kongresu w USA, które prawdopodobnie osłabią Trumpa

że Rosja jest cały czas nastawiona ekspansywnie i w perspektywie paru lat podejmie się agresji. Rozbrojenie się w tym momencie przez Ukrainę jest kompletną bzdurą. Wreszcie Ukraińcy nie chcą porzucić myśli o tym, że nie wchodzą do struktur zachodnich.

Na przyjęcie do NATO już jednak nie liczą, prawda?

Ukraińcy chyba wiedzą, że nie jest możliwe, aby teraz doszło do integracji z NATO, ale z kolei Unia Europejska jest dla nich arcyważna. Wejście Ukrainy do Unii Europejskiej jest tak naprawdę przyczyną wszystkich późniejszych zdarzeń, przynajmniej z rosyjskiej perspektywy. Rosjanie twierdzą, że w 2014 roku, kiedy doszło do rewolucji na Majdanie, Zachód dokonał przewrotu na Ukrainie. Tymczasem dla Ukraińców 2014 rok jest ważną cezurą, bo to jest moment, w którym ruszyli do walki zbrojnej przeciwko reżimowi Janukowycza, który ich oszukał. Pokazali, że chcą wejść do Unii Europejskiej, że chcą fundamentalnej zmiany swojej polityki na takiej zasadzie, że oddają na zawsze Rosji swoje terytoria, że się rozbrajają, że rezygnują z wejścia do Unii Europejskiej, nie będzie zaakceptowane. Nawet najwięksi realisci na Ukrainie się na to nie zgodzą.

Piszesz w swoim tekście: jakie demony wiszą nad Ukrainą? Na pewno korupcja.

Oczywiście, że tak. Powiedziałbym: endemiczna korupcja, systemowa. To nie jest kwestia

łapówek, które są wręczane urzędnikom czy policjantom. To jest cały system podwieszenia gospodarki prywatnej pod chociażby budżet, zamówienia publiczne. To jest system oligarchiczny, który nie polega na tym, że bardzo bogaci ludzie mają udziały w mediach, bankach, przemyśle i rolnictwie. Nie, oligarchowie są zbratani ze światem polityki i kreują ten świat. Finansują wszystkie partie polityczne. I to nie jest tak, że jeden oligarcha finansuje jedną partię, bo najczęściej ci najwięksi finansują w zasadzie wszystkich. Patrząc na to od strony biznesowej, mają udziały we wszystkich partiach politycznych, także tych, których jeszcze nie ma w parlamencie, ale może będą. To jest system, który polega też na tym, że oligarchia swoje największe, najbardziej dochodowe dziedziny gospodarki, które kontroluje, broni przed konkurencją zewnętrzną. To, w jaki sposób niektóre dziedziny przemysłu czy rolnictwa bronią się przed wejściem zewnętrznym graczy, to podstawa tego, w jaki sposób funkcjonuje gospodarka oligarchiczna. Dzięki temu monopolowi mogą dyktować wysokie ceny wszystkim produktom, bo nie mają konkurencji zewnętrznej, mogą się między sobą dogadywać co do tych cen.

Pewnie między innymi dlatego Ukraińcy chcą wejść do Unii Europejskiej?

Tak, Ukraińcy trafnie diagnozują, że wejście do Unii Europejskiej w jakiejś perspektywie czasu wymusi zmianę tego sys-

temu, on po prostu będzie musiał się zmienić. Oczywiście patrząc na takie państwa jak Bułgaria, Włochy nawet, Grecja, czy nawet cały nasz region wiadać, że nie wszystko da się zmienić błyskawicznie. Pewne patologie jak korupcja, patologie w polityce cały czas funkcjonują, ale jednak nie na taką skalę. Więc Ukraińcy liczą na to, że wejście do Unii Europejskiej, nacisk ze strony Europy na przeprowadzenie reform po jakimś czasie, być może w perspektywie następnej generacji, następnego pokolenia, zmieni Ukrainę. Oni dobrze wiedzą, że jakiegokolwiek pozostanie w strefie neutralnej między Rosją a Europą albo dostanie się, co najgorsze, pod wpływ rosyjskie, nigdy nie zmieni tego systemu. Ten system się utrwali, ten system będzie kwitł, pączkował i się rozwijał.

Jakie jeszcze demony, patrz: problemy, ma Ukraina?

Na pewno dużym problemem jest demografia, to, o czym już wcześniej wspominałem, ogromny odpływ siły roboczej, wyjazd milionów ludzi za granicę. Wysoka śmiertelność, niska rozrodczość, wyludnianie się prowincji, wsi i małych miast. Teraz, pod wpływem wojny, następują fundamentalne zmiany w geografii demograficznej. Rosną miasta takie jak Lwów, takie jak Kijów. Siłą rzeczy ludność ciągnie do tych miast, bo tam jest po prostu bezpieczniej. Nawet jeżeli pojawiają się problemy z energią, to jednak one są tam szybciej rozwiązywane. No i rynek pracy jest większy.

Chcesz powiedzieć, że wyludnia się prowincja?

Wyludnia się prowincja, zwłaszcza wschodnia Ukraina, bo to region, który bezpośrednio sąsiaduje ze strefami walk. Drugie miasto na Ukrainie przed wojną - Charków, nominalnie nim pozostaje, ale już nim nie jest. Wyludniają się na pewno miasta duże, przemysłowe, istotne dla ukraińskiej gospodarki: Zaporozże, Dnipro, Mikołajów, czy nawet Odessa. Przed wojną to była gospodarcza i demograficzna oś Ukrainy od Kijowa do Morza Czarnego. Z kolei teraz rosną miasta na zachodniej Ukrainie, na Zakarpaciu. Tam nieruchomości drożeją, bo jest bezpiecznie, bo jest blisko państw europejskich. Jedyny obwód, gdzie nie ma godziny policyjnej, to właśnie Zakarpacie. Rośnie też zachodnia Ukraina, Lwów, ale też inne miasta na tym terenie, bo oceniane są jako bezpieczniejsze, jako lepsze do życia, jako sąsiadujące bezpośrednio z Polską. We Lwowie rozwija się budownictwo, ceny nieruchomości rosną. Więc mamy swojego rodzaju przesunięcie demograficzne. Dawniej, przed wojną, za duże miasta, minimetropolie uznawane były ośrodki w centrum, na wschodzie i na południu Ukrainy. Obecnie za bardziej atrakcyjną postrzegana jest zachodnia Ukraina, która wcześniej dla mieszkańców centrum i wschodu była jednak trochę prowincjonalna.

Myślisz, że Ukrainę da się jeszcze odbudować?

To będzie wymagało ogromnych nakładów i środków, to

raz. To będzie wymagało też pomysłu na to, jak odbudować ten kraj. Sami Ukraińcy powtarzają, że oni nie chcą, żeby było jak przed wojną. Jeśli chodzi o infrastrukturę, chcą, żeby było lepiej, nowocześniej, tak jak w Europie. Na pewno będzie to okazja do takiej zmiany, także w sensie jakości infrastruktury. Pewnie powstaną nowoczesne budynki w miejscach tych w dużej mierze jednak starych, zniszczonych, często posowieckich. Dojdzie na pewno do fundamentalnych zmian, ale kluczowe jest pytanie, kto tak naprawdę ma odbudowywać ten kraj? Nie w sensie inwestorów, bo tacy się być może znajdą, nie w sensie funduszy inwestycyjnych czy państwowych, czy prywatnych, bo one istnieją i interesują się kwestią odbudowy, wszyscy politycy europejscy o tym rozmawiają. Chodzi o ludzi, tutaj znowu wracamy do demografii, kto miałby to zrobić? Czy liczymy na to, że Ukraińcy z Zachodu, głównie z Polski, wrócą na Ukrainę i będą pracowali przy odbudowie Ukrainy? Nie wiem, czy tak będzie.

Właśnie, bo jest pytanie, czy ci Ukraińcy, którzy wyjechali i już się zdomowili w Polsce, w Niemczech, w USA, Kanadzie, będą chcieli wrócić na Ukrainę?

Nie wiem. Różne badania opinii na ten temat nie są tak naprawdę w stanie zdiagnozować, jak będzie naprawdę. Dzisiaj deklaracje: „wróć”, „nie wróć” nie są wiarygodne. Myślę, że ludzie takie decyzje będą podejmowali za jakiś czas. Wszystko będzie zależało od tego, jak długo ta wojna jeszcze potrwa i jak się skończy, jak będzie wyglądała rzeczywistość po tej wojnie. Czy Ukraina będzie stabilna, z tą perspektywą europejską, odbudową, którą wszyscy obiecują, czy przeciwnie, na Ukrainie po wojnie dojdzie do chaosu politycznego, bratobójczej walki o władzę. I dalej: odbudowy żadnej nie będzie, nie będzie perspektywy europejskiej, bo to też, niestety, trzeba brać pod uwagę. Ten czarny scenariusz, w którym Rosja będzie cały czas mieszała, wpływała, próbowała postawić jakiegoś swojego pionka w Kijowie u władzy - może przecież się zdarzyć.

Ukraińcy na to pozwolą?

Oczywiście, część Ukraińców będzie temu przeciwna i dojdzie do jakiegoś konfliktu. Jeżeli tak potoczy się sytuacja, to myślę, że większość rozsądnych ludzi, którzy mieszkają chociażby w Polsce, mają tu swoje biznesy, pracują, ich dzieci chodzą do polskich szkół, krótko mówiąc: jakoś ułożyli sobie tu życie, nie zdecydują się na ten powrót. Nie ma takiej siły. Normalny ludzki wybór, ludzkie decyzje.

Myślisz, że w tym roku wojna się skończy?

Nie wiem. Nie jestem wróżem. Nie mam zdolności, żeby to dzisiaj przewidzieć. Na chwilę obecną wszystko wskazuje na to, że wojna będzie się przeciągała, być może do końca tego roku. Oczywiście Donald Trump mówi o czerwcu, mówi się o negocjacjach, które mają się niedługo skończyć, o tym, że Zełenski ma ogłosić wybory. Tyle tylko, że Rosja nie osiągnęła żadnych swoich celów, a Ukraina nie ma perspektywy sprawiedliwego pokoju, a jednocześnie siły obu stron, chociaż są mocno nadwątlone, wciąż walczą. Rosjanie mają coraz większe problemy z rekrutami i z pieniędzmi na prowadzenie wojny i te problemy będą coraz większe. Ukraina też ma problem z tym czasami zbyt wolno dostarczaniem sprzętem, ale jednocześnie potrafi dużą część nowoczesnych dronów czy niektórych pocisków produkować sama. To powoduje, że nie ma chyba czynników, które jednoznacznie przesądzałyby, że już teraz musi dojść do zakończenia wojny. Nie ma też żadnej sytuacji przełamania na froncie. Ten front jest stabilny. Najbardziej newralgicznym odcinkiem jest ten południowy, zaporoski, na którym, jak sądzę, ale mówią to także eksperci, Rosjanie będą próbować atakować. Oni się tam mocno aktywizują w atakach. Tu Ukraińcy będą musieli przesuwać obronę i umacniać ją właśnie na odcinku zaporoskim. Ale czy są perspektywy na jakieś przełamanie frontu? Podobnie jak wiele razy mówiłem w zeszłym roku, tak powiem to teraz: nie widać takich perspektyw. Oczywiście, na wojnie wszystko może się zdarzyć, różne czynniki wpływają na to, jak ta wojna może się potoczyć, może będziemy świadkami czegoś zupełnie niespodziewanego. Jest silna presja Donalda Trumpa, a sam Wołodymyr Zełenski zdaje się szukać możliwości przeciągnięcia w czasie negocjacji, by dotrzeć do jesiennych wyborów do Kongresu w USA, które prawdopodobnie osłabią Trumpa. Na czas gra i Putin - nie chce zakończenia wojny bez umownej kapitulacji Ukrainy. Stąd np. delegował do negocjacji ponownie Władimira Miedinskiego, twardego naczelnika, który raczej utwardzi stanowisko rosyjskie i odejdzie od transakcyjnego podejścia na rzecz ideologicznego. Dzisiaj, gdybym miał stawiać, to jednak bardziej ostrożnie, ale stawiałbym na to, że ta wojna będzie trwała przynajmniej kilka najbliższych miesięcy: do lata, być może do jesieni. Nie wygląda na to, żeby doszło do szybkiego jej zakończenia.

PIEROGUSZKA Z HONOLULU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka – maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągnięte wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabierała ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami” – przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radio Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg – donosi Tomasz Golonko w mediach społecznościowych.

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulu, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki. Pieroguszki to poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze”.

– Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najzwyczajniejsi w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny – tłumaczy Prze-

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszcze. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulu

Marcin Śliwa



Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulu, a następnie trafiają na sprzedaż

mysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulu.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufo-luszki czy dwustronne Pieroguszki. O kulisach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?

Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie. To było totalnie spontanicz-

ne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktowałem się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?

Poczułem dużą radość i ekscytację – zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?

Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?

Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią i potrzebujemy się odrobić.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?

Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem” i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy. Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzeżliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?

Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?

Pięć osób – pracownicy i pracowniczkę spółdzielni.



Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka – maskotka rodem z Katowic

MISTRZOWSKIE POWITANIE

Dawno, dawno temu, nie za siedmioma górami i nie za siedmioma rzekami, ale nad wartką Wisłą i w naszych pięknych Beskidach właśnie w taki sposób podejmowano Adama Małysza, kiedy wracał w glorii i chwale z Val di Fiemme, Vancouver czy Salt Lake City, a później także, choć trochę z mniejszą pompą, Piotra Żyłę.

Od tamtych pięknych chwil upłynęło już trochę wody w Wiśle i powoli nawet najstarsi górale zaczynali zapominać, że można jechać na poważne zawody międzynarodowe, walczyć z najlepszymi jak równy z równym, przywieźć z nich medal, a nawet komplet krążków. W ostatnich latach, miesiącach, a nawet i tygodniach nic nie wskazywało, że jeden czy drugi beskidzki baca będzie przecierał oczy ze zdumienia, śledząc w telewizji to, co też te nasze chłopaki wyprawiają na olimpiadzie we Włoszech. A „narozrabiali”, że aż miło – przywieźli ze śnieżnej Italii cztery medale, z czego aż trzy – co w polskim sporcie zdarza się wyjątkowo rzadko – wywalczyli jeszcze do niedawna mało znany, a obecnie będący na ustach całej Polski urodzony w Bielsku-Białej, 19-letni Kacper Tomasiak, zawodnik Ludowego Klubu Sportowego Klimczok Bystra.

– To, co zrobił Kacper, zapiera dech w piersiach. Zostać multimetalistą na jednych igrzyskach olimpijskich to coś niesamowitego – cieszył się w rozmowie z „DZ” Paweł Niemczyk, prezes LKS Klimczok Bystra.

Mimo że działacze klubu nie mieli wiele czasu na przygotowanie powitania swojego najsłynniejszego wychowanka, to zrobili wszystko, żeby było ono wyjątkowe. Prezes Niemczyk nie zdradzał, co zamierzają przygotować. Podkreślał jedynie, że planują jakąś niespodziankę, więc powitanie do końca było owiane mgiełką tajemnicy.

Wszystko stało się jasne w środę kilka minut po godz. 17.00, kiedy to przed siedzibą bystrzańskiego klubu (na tej samej ulicy znajduje się słynna Fałatówka, czyli willa, w której mieszkał i pracował jeden z najsłynniejszych polskich akwarelistów Julian Fałat) pojawił się Kacper Tomasiak, a zgromadzony tłum zgotował mu gorące – na przekór zimie – powitanie. Grała orkiestra dęta, były okrzyki „Kacper, Kacper!”, zagrano „Mazurka Dąbrowskiego”, odśpiewano gromkie „Sto lat!”, pojawił się słodki tort, ktoś także napisał okolicznościowy wierszyk, ale przede wszystkim sporo było łez, wzruszających momentów, podziękowań, gratulacji. A jest czego gratulować!

W Beskidach dawno już nie było takiej sportowej fety, jaką w środę zgotowano Kacprowi Tomasiakowi i Pawłowi Wąskowi. Po powrocie z olimpiady zostali przywitani – na przekór zimie – bardzo gorąco i z należnymi honorami. Były łzy wzruszenia, podziękowania, gratulacje i nadzieja na kolejne medale

Jacek Drost



W śróde mieszkańcy regionu i kibice skoków zgotowali Kacprowi Tomasiakowi gorące przyjęcie



Skoczek, znany ze swej religijności, otrzymał wiele podarunków, w tym obraz Świętej Rodziny



Paweł Wąsek został powitany przez fanów skoków na ustróńskim Rynku

– Kacper jesteś wielki – mówił Paweł Niemczyk. Przypomniawszy, że klub ma 104 lata. – Ty, jako pierwszy w historii tego klubu, zdobyłeś medale igrzysk olimpijskich. Gratuluję ci z całego serca. To dla nas wielka duma. Po prostu brakuje słów... – mówił ze łzami w oczach prezes.

Dziękował nie tylko skoczkowi i jego rodzicom obecnym na powitaniu, ale także Pawłowi Wąskowi oraz pierwszemu trenerowi Kacpra – Jarosławowi Koniorowi, który symbolicznie założył na szyję olimpijczyka wywalczone przez niego we Włoszech medale.

Poseł Przemysław Drabek przekazał skoczkowi różaniec zrobiony przez innego wybitnego beskidzkiego sportowca, zmarłego niedawno boksera, mistrza olimpijskiego z Tokio śp. Mariana Kasprzyka. Poseł Drabek przypomniał, że w poniedziałek, 9 lutego, odbył się pogrzeb śp. Mariana Kasprzyka. A tego samego dnia wieczorem Kacper zdobył swój pierwszy srebrny medal na olimpiadzie.

– Nie chcę mówić z pozycji wiceministra, tylko Bystrzanina. Powiem ci Kacper – czekaliśmy na to: ja ponad 50 lat, a nasza miejscowość ponad 100 lat. To wielkie szczęście, wielka duma. Nie wyobrażasz sobie jak jesteśmy szczęśliwi. To się w kościach czuje, są ciary na skórze, jesteśmy cholernie z ciebie dumni – mówił z kolei mieszkający w Bystrzy Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury.

Adam Małysz, obecnie prezes Polskiego Związku Narciarskiego, zwierzał się.

– Powiem szczerze, że miałem łzy w oczach jak oglądałem Kacpra czy na średniej czy na dużej skoczni, ale najbardziej popłakałem się w mikstach. To było coś niesamowitego, taka dramaturgia – mówił wybitny skoczek, który podarował Kacprowi na szczęście miniaturową złotą figurkę skoczka, którą otrzymał w Salt Lake City.

Znany ze swojej skromności Kacper Tomasiak podziękował wszystkim, że przyszli go przywitać. – Bardzo dużo to dla mnie znaczy – powiedział.

W tym samym czasie na Rynku w Ustroniu uroczyste powitano Pawła Wąska. Skoczek mieszka w Ustroniu, ale jest zawodnikiem Wiślańskiego Stowarzyszenia Sportowego. Na wice-mistrza olimpijskiego czekali władze Wisły i Ustronia oraz tłum kibiców. Fani cieszyli się, że mogli sobie zrobić pamiątkowe fotografie ze srebrnym medalistą. Sam Wąsek, który na skoczni w Predazzo odniósł największy sukces w karierze, nie ukrywał wzruszenia tak hucznym powitaniem.

Współpraca: Jacek Sroka

KIEDY BYŁA OSTATNIA MIESIĄCZKA? CIĘŻARNE KONTRA ZUS. WYGRYWAJĄ!

Dwie matki posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży – tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Małgorzata Oberlan

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo – sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak odczeka bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzaną kobietę prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już same te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najwzyczajniej w świecie – łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce – nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało – młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd – podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie choro-

bowe. I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie – w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko – mówi prawniczka.

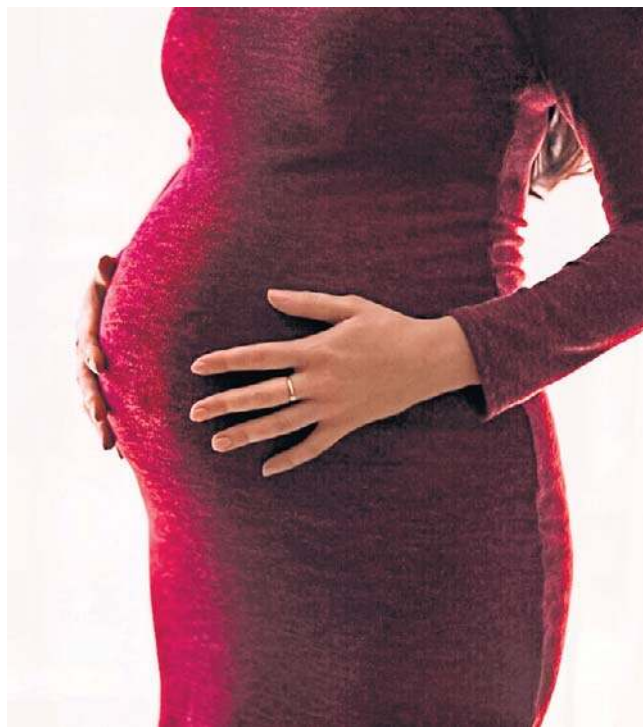
Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończeniu stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenia odzyskała. Zimowoy



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub



FOT. PEXELS

Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem – podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzała, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu – wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki”, czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawą z ZUS-em wy-

grała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesiączkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczaniem w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się

na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia – dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdziała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy” – odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucane pani Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło – w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy”. Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia”

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em, nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona – innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę, wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo” stało się jasne: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji”.

* * *

Na zakończenie – słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości”.

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy – podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie Torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©©

NASZA AKCJA: Spotkanie skierowane do maturzystów już za tydzień – 27 lutego w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim

Urszula Śleszyńska

ZOSTAJĘ W BIAŁYMSTOKU! W PODLASKIEM!

#zostaję w Białymstoku #zostaję w Podlaskiem - to hasła akcji, której celem jest przekonanie młodych ludzi do związania swojej przyszłości z naszym regionem. To druga edycja projektu, a ubiegłoroczna cieszyła się dużym zainteresowaniem. Podobnie jak wtedy, tak i teraz do współpracy zapraszamy uczelnie i firmy z naszego regionu.

Polska Press Sp. z o.o., wydawca m.in. „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” po raz kolejny startuje z akcją „zostaję w Białymstoku #zostaję w Podlaskiem”. To wyjątkowy projekt, którego celem jest pokazanie młodym ludziom perspektyw rozwoju w województwie podlaskim.

W ramach inicjatywy przez kolejne tygodnie na łamach „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” oraz w serwisach poranny.pl i wspolczesna.pl publikować będziemy artykuły poruszające kluczowe zagadnienia związane z przyszłością młodzieży w regionie. Warto dodać do ulubionych i zaglądać na naszą specjalną podstronę - www.poranny.pl/tuzostaje. Znajdą się na niej materiały dotyczące m.in.: demografii regionu, działań samorządów na rzecz zatrzymania odpływu młodych ludzi, dostosowywania oferty uczelni do zmieniających się uwarunkowań gospodarczych, a także rynku pracy i możliwości zawodowych, jakie daje podlaski biznes oraz możliwości

zatrudnienia w podlaskich firmach. W końcu nie każdy po szkole średniej wybiera studia. Niektórzy wolą pójść do pracy lub wystartować z własnym biznesem.

Jednym z kluczowych wydarzeń w ramach projektu będzie event „#zostaję w Białymstoku #zostaję w Podlaskiem”, na który zapraszamy już 27 lutego. O godz. 10 w sali konferencyjnej Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku (ul. Mickiewicza 3) rozpocznie się spotkanie skierowane do maturzystów. Samorządy, uczelnie i przedsiębiorcy zaprezentują młodym ludziom konkretne możliwości dalszego rozwoju, odpowiadając na ich pytania dotyczące rynku pracy,

edukacji i kariery w regionie. Warto zgłosić się już dziś, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona.

Dyrekcja szkoły lub wychowawcy klas maturalnych mogą zgłosić uczniów do uczestnictwa w wydarzeniu - należy podać nazwę szkoły oraz liczbę uczestników. Udział jest bezpłatny. Zgłaszanie klas do udziału odbywa się drogą mailową lub telefoniczną. Należy pisać na adres e-mail: podlaskie@polskapress.pl lub dzwonić pod numer 697 680 718. W ten sam sposób mogą zgłaszać się firmy chętne do współpracy przy naszej akcji.

Wszystkie te działania mają na celu przedstawienie młodym ludziom perspektyw rozwoju, jakie oferuje wojewódz-



Rok temu podczas spotkania z maturzystami, które odbyło się w ramach naszej akcji, władze miast i władze różnych uczelni oraz przedsiębiorcy przekonywali młodych ludzi do zostania na Podlasiu

two podlaskie - poprzez działania samorządów, ofertę szkolnictwa wyższego oraz potencjał przedsiębiorstw działających w naszym regionie.

Podczas eventu dostarczymy Państwu wielu ciekawych informacji i treści edukacyjnych. Z cyklem publikacji na łamach papierowych wydań „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” oraz w serwisach poranny.pl i wspolczesna.pl wystartowaliśmy już 16 lutego.

Akcja ta organizowana jest przez nas już po raz drugi. Jest doskonałą okazją do bezpośredniego spotkania przedstawicieli samorządu, podlaskich uczelni oraz lokalnych przed-

siębiorstw z młodymi ludźmi, którzy stają po skończeniu szkoły średniej przed ważnymi decyzjami, które mogą zaważyć na całym ich przyszłym życiu.

Podczas spotkania, które odbędzie się 27 lutego, uczestnicy będą mogli zadać pytania dotyczące możliwości dalszej edukacji, rozwoju zawodowego oraz planowania przyszłości w naszym regionie. Warto pamiętać, że obecność na eventie jest równoznaczna z akceptacją regulaminu dostępnego na stronie: poranny.pl/tuzostaje.

Projekt realizowany jest dzięki wsparciu Województwa Podlaskiego i Miasta Białystok.

#zostaję w Białymstoku! w Podlaskiem!

Maturzysto, nie wyjeżdżaj
— sprawdź się tu, **na miejscu!**
Tu warto zostać! Poznaj kierunki studiów, oferty pracy i możliwości rozwoju w biznesie w Podlaskiem.

Wychowawco, zgłoś klasę
do uczestnictwa w wydarzeniu.

Tworzymy szanse dla młodych — zapraszamy **uczelnie i firmy** do współpracy.

UDZIAŁ **BEZPŁATNY**
LICZBA MIEJSC **OGRANICZONA**
Zgłoszenia:
e-mail: podlaskie@polskapress.pl
tel. **697 680 718**

27.02
piątek godz. **10.00**
Podlaski Urząd Wojewódzki
sala konferencyjna
ul. Mickiewicza 3
Białystok

ORGANIZATOR

KURIER
PORANNYGAZETA
WSPÓŁCZESNA

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNER HONOROWY

WOJEWÓDZA PODLASKI
Jacek Brzozowski

CZYTELNIA

Zadowoleni Żydzi patrzący na dymiącą Gazę

Karolina Wójcicka, dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej” i współautorka podcastu „Bliski Świat”, w reporterskim śledztwie pokazuje, jak szybko zatarła się granica między obroną a odwetem i jak symboliczne wzgórze Kobi stało się punktem widokowym na dymiące ruiny miasta. Przyjeżdżali tam Żydzi, aby popatrzeć, jak ich armia sprawnie eliminuje wrogów.

Naród Wybrany?

„Z nakazu Boga” to nie tylko obraz najkrwawszej odłony konfliktu izraelsko-palestyńskiego, rozpoczętej atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. i zakończonej prowizorycznym pokojem pod koniec zeszłego roku, zawartym w egipskim Szarm el-Szejk. To także próba rzucenia światła na skomplikowane mechanizmy, które doprowadziły do eskalacji przemocy i zrównania Gazy z ziemią.

Wójcicka analizuje proces dehumanizacji Palestyńczyków, który od lat zakorzenia się zarówno w mediach, jak i w systemie edukacji, pokazując, jak to możliwe, że naród noszący traumę Holokaustu potrafi z aprobatą lub obojętnością patrzeć na mordowanie cywilów. Nieuchronnie pojawia się pytanie: czy można jednocześnie pouczać świat w kwestii mordowanych przez hitlerowców Żydów i jednocześnie robić to samo z Palestyńczykami?

Zaletą książki jest możliwość poznania poglądów zwykłych Żydów, zarówno tych, którzy popierają bombardowania - tych jest zdecydowana większość - jak i tych, którzy odważnie protestują przeciwko przemocy. Książka to nie tylko suchy raport, ale głęboka analiza izraelskiej polityki, postaw społecznych, sposobu myślenia i motywacji. „Mogą nas nienawidzić, ale muszą się nas bać” - mówi jeden z rozmówców Wójcickiej. Dotyczy to wszystkich: Arabów, Persów, ale też np. chrześcijan.

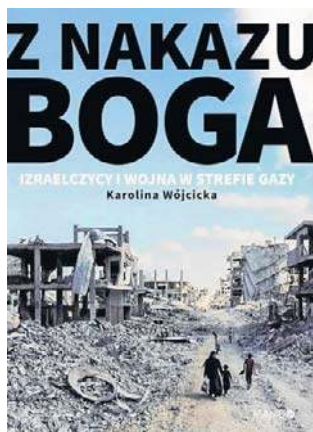
Zabijajcie wszystkich!

Statystyka konfliktu jest przerażająca: Zginęło blisko 100 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln ludzi zostało uchodźcami wewnętrznymi; na obszarze niewiele większym niż północnoniemieckie miasto Brema. Według ocen ONZ ponad 90 proc. budynków mieszkalnych zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Cena polityczna tych sukcesów jest wysoka. Taki sposób prowadzenia wojny wywołał międzynarodową falę krytyki wobec rządu izraelskiego. Za bombardowane szpitale i szkoły, zabijanie kobiet i dzieci, a także wielu dziennikarzy, ratowników i pracowników organizacji humanitarnych.

Wszystko to spowodowało, że rząd izraelski został oskarżony o ludobójstwo Palestyńczyków. Komisja Praw Człowieka ONZ, największe na świecie stowarzyszenie badaczy zajmujących się ludobójstwem, a nawet niektóre izraelskie organizacje praw człowieka, takie jak B'tselem i Physicians for Human Rights, otwarcie uznały Izrael za państwo ludobójcze.

Czy jego przywódcy zostaną kiedykolwiek osądzeni? grab



Karolina Wójcicka, „Z nakazu Boga. Izraelczycy i wojna w Strefie Gazy”, wyd. Mando, Kraków 2025, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIAK

Wyjaśniła opinię koleżanki

Relacje między Edytą Górniak a Justyną Steczkowską od lat są napięte. Kiedyś wokalistki chętnie współpracowały i wymieniały uprzejmości, ale potem pojawiły się publiczne tarcia. W 2022 roku Steczkowska zasugerowała, że Górniak pobrała spore honorarium za koncert charytatywny TVP, a gdy ta temu zaprzeczyła, wprost oskarżyła ją o mija nie się z prawdą. Tak między paniami rozpętała się cicha wojna. Niedawno w jednym z wywiadów Steczkowska stwierdziła, że Górniak jest „specyficzna”. Na reakcję diwy nie trzeba było długo czekać. „Myślę, że Justynka, mówiąc o mnie „specyficzna”, mogła mieć na myśli, że jestem niepodatna na manipulacje i kłamstwa. Przyjmuję to jako komplement” - napisała na Instagramie.

VIKI GABOR

Pochwaliła się bukietem

Osiemnastoletnia wokalistka zakończyła 2025 rok z przymrużeniem oka. Do sieci trafiła nieoczekiwana informacja, że wzięła romski ślub z Giovannim Trojankiem. Ogłosił to dziadek chłopaka, Bogdan Trojanek, który urządził sobie medialne tournée i opowiadał w telewizji i internecie o uczuciu młodych. Mało wylewna w tej kwestii była sama Viki - potwierdziła jedynie, że rozpoczęła nowy rozdział w życiu.

Romski ślub nie ma jednak mocy prawnej w Polsce i jest traktowany jako symboliczna uroczystość. Teraz wszystko wskazuje, że Viki i Giovanni zdecydowali się również na klasyczne zaręczyny. Piosenkarka zamieściła na Instagramie wymowną relację, na której pochwaliła się bukietem kwiatów, opatrzoną dodatkowo emotikonami białego serca i pierścionka zaręczynowego.

MICHAŁ KOTERSKI

Rozwiedzie się online

Aktor zdecydował się w listopadzie zeszłego roku za-



Viki Gabor rzadko mówi o swoim życiu prywatnym. Wszystko wskazuje jednak na to, że się zaręczyła

kończyć swe małżeństwo z modelką Marcelą Leszczak.

Rozstanie przebiega jednak bardzo spokojnie i bez publicznego prania brudów. Tak to wygląda zapewne z tego powodu, że para wychowuje ośmioletniego syna Fryderyka.

W najnowszym wywiadzie dla „Faktu” Koterski powiedział: - My z Marcelą mamy generalnie już wszystko ułożone, więc my nawet chyba nie będziemy musieli iść do urzędu, tylko online ten rozwód się odbędzie. Ja życzę wszystkim tatom, mamom i ludziom, którzy, niestety, stają w takim trudnym momencie, żeby brali z nas przykład. Pamiętajcie, ludzie się rozchodzą, ale rodzicami jesteście do końca życia. I tak, jak mówicie o mamie swojego syna czy o ojcu swojego syna, tak wasz syn będzie to postrzegał.

ANTEK KRÓLIKOWSKI

Nie może łobuzować

Za sprawą roli w serialu „Uroczysko” aktor przeniósł się do Wrocławia. To właśnie tam realizowane są zdjęcia do produkcji, w której wcielił się w komisarza Filipa Ziomeckiego. Aktor zamieszkał na Dolnym Śląsku wraz z ukochaną Izą i ich córeczką Jadzią.

W niedawnym wywiadzie dla „Super Expressu” Królikowski stwierdził, że grając mundurowego, nie wypada mu już łobuzować tak jak

dawniej, a sama rola w pewnym sensie go wyciszyła. - Ale to nie znaczy, że Iza ma w domu policjanta. Jestem dla niej sobą, a ona... jest moim aniołem. Cieszę się z niej jak z niczego na świecie! Nie ukrywam, że ten Wrocław, nasze przenosiny i to, że tam wychowujemy dziadzie, to, że mam fajną pracę - to jest coś, za co jestem wdzięczny losowi - dodał.

JULIA WIENIAWA

Saunowała i drinkowała

Nocowanka z Julią Wieniawą to jedna z najgłośniejszych i najdroższych aukcji na WOŚP w tym roku. Aktorka i piosenkarka zaproponowała prawdziwe piżama party: wspólne oglądanie filmów, wcinanie przekąsek, karaoke i plotkowanie. Aukcja zakończyła się 13 lutego, a zwycięzca zapłacił za nią 100.250 zł - nazwiska jednak nie ujawniono.

W minioną sobotę na Instagramie pojawił się za to post popularnej influencerki Natsu, która wstawiła fotkę z Julią i podpisem „wygrałam nocowanekę”. Dziewczyny spędziły wspólnie waleńty: nie obyło się bez saunowania w bikini, zabiegów kosmetycznych i upiększających, tańców i drinkowania. Czy Natsu naprawdę wygrała nocowanekę u Wieniawy? Fani raczej w to wątpią - bo dziewczyny są od dawna dobrymi przyjaciółkami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia będzie sprzyjać działaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że odważne decyzje przyniosą szybkie oraz dobre efekty już teraz.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne podejście pozwoli rozwiązać napięcia. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji w ważnej sprawie.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy otworzą nowe drzwi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerość i lekkość pomogą zdobyć czyjąś sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na domu i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że drobny gest wzmocni relacje oraz poprawi nastrój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i zabłysnąć.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobra organizacja dnia przyniesie Ci spokój i zadowolenie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia wróci do Twoich relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że kompromis okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie trafne decyzje. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować przeczuć. Podpowiedzą ci, jak osiągnąć obrany cel.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda Ci skrzydeł do działania. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan może zmienić bieg wydarzeń.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu przyniesie uznanie. Horoskop dzienny radzi skupić się na obranym celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odważyć się na nieszablonowe i trochę szalone pomysły...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ale horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by zadbać również o własne potrzeby.

BYŁY KSIĄŻĘ ANDRZEJ W ARESZCIE

Policja aresztowała byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, młodszego brata króla Karola III – informowały brytyjskie media. W tle skandal seksualny i akta Epsteina

Adam Kiełar, Kazimierz Sikorski

W ramach śledztwa zatrzymaliśmy dzisiaj (19 lutego) mężczyznę z Norfolk w wieku sześćdziesięciu kilku lat pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego i przeprowadzamy przeszukiwanie pod adresami w Berkshire i Norfolk. Mężczyzna pozostaje obecnie w areszcie policyjnym” – napisała w wydanym oświadczeniu policja regionu Doliny Tamizy.

Wielokrotnie w aktach Epsteina

Na razie, nie wiadomo, czy aresztowanie ma związek z niedawno upublicznionymi aktami Epsteina, w których nazwisko byłego księcia pojawia się wielokrotnie.

Na początku lutego premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer zasugerował, że były książę Andrzej powinien zeznawać przed Kongresem USA w spra-

wie swoich kontaktów ze skazanym przestępcą seksualnym Jeffreyem Epsteinem.

Komentarze premiera pojawiły się po opublikowaniu najnowszych dokumentów związanych z Epsteinem, wśród których znajdują się zdjęcia przedstawiające Andrzeja kłęczącego nad kobietą leżącą na ziemi.

W piątek Departament Sprawiedliwości USA udostępnił ponad trzy miliony stron dokumentów związanych z Epsteinem. Nie podano kontekstu dla zdjęć przedstawiających Andrzeja kłęczącego nad niezidentyfikowaną kobietą.

Na dwóch zdjęciach widać, jak dotyka całkowicie ubranej osoby po brzuchu. Na innym zdjęciu patrzy prosto w obiektyw aparatu.

Mountbatten-Windsor, dawniej znany jako książę Andrzej i książę Yorku, został pozbawiony tytułów królewskich w październiku po tym, jak za-



FOT. JON ELSWICK/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

W lutym opinia publiczną na całym świecie wstrząsnęły zdjęcia byłego księcia z niewiadomą kobietą

ostrzyła się kontrola jego powiązań z Epsteinem.

Jest drugą ofiarą Andrzeja. Druga kobieta twierdzi, że Jeffrey Epstein wysłał ją do Wielkiej Brytanii w celu odbycia stosunku seksualnego z Andrzejem – powiedział jej prawnik w wywiadzie dla BBC.

Do spotkania rzekomo doszło w 2010 roku w rezydencji byłego księcia, Royal Lodge. Ko-

bieta, która nie była Brytyjką, miała wówczas około 20 lat.

„Mówimy o co najmniej jednej kobiecie, którą Jeffrey Epstein wysłał do księcia Andrzeja. Po spędzeniu nocy z księciem Andrzejem, odbyła nawet wycieczkę po Pałacu Buckingham” – powiedział prawnik Brad Edwards.

Edwards reprezentuje ponad 200 ofiar Epsteina na ca-

łym świecie, w tym Virginie Giuffre, która twierdziła, że w 2001 r., gdy miała 17 lat, sprowadzono ją do Londynu, aby uprawiać seks z byłym księciem.

Giuffre powiedziała, że była zmuszana do seksu z Andrzejem jeszcze dwukrotnie w latach 2001-2002 – raz w Nowym Jorku i raz na prywatnej karaibskiej wyspie Epsteina.

Książę bez tytułów

W ubiegłym roku książę Andrzej został odsunięty od władzy. Pozbawiono go tytułu księżęcego, tytułu Jego Królewskiej Wysokości i królewskich honorów. Decyzję o pozbawieniu wszystkich arystokratycznych tytułów podjął rodzony brat Andrzeja – król Karol.

Przesłanie od króla było jasne: nie jesteś już mile widziany nawet w pobliżu dworu królewskiego. To kulminacja lat skandali, w które zamieszany był książę.

Choć Andrzej zaprzeczał nadużyciom seksualnym, monarchia musiała podjąć działania, zrzucić z siebie podejrzenie o chronienie członka rodziny. Było jasne, że monarcha nie miał w tej sprawie wyboru.

Monarchią wstrząsnęła publikacja pośmiertnie wydanych pamiętników Virginii Giuffre – która przez lata oskarżała amerykańskiego finansistę Jeffrey Epsteina i brytyjskiego księcia Andrzeja o wykorzystywanie seksualne. Przez lata twierdziła ona, że była ofiarą handlu żywym towarem, prowadzonego przez nieżyjącego już Epsteina, skazanego za przestępstwa seksualne, i jego byłą partnerkę Ghislaine Maxwell, która odsiaduje wyrok więzienia.

Twierdziła też, że była wykorzystywana seksualnie przez księcia Andrzeja, gdy miała mniej niż 18 lat. PAP

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, centrum, 50m², 2-pok, lp., małżeństwo, 1500zł + liczniki
734-138-811, 664-459-051

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom - przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKIWANA księgowa Wspólnot Mieszkaniowych. tel. 883 959 004

SZUKAM PRACY

ZAOPIEKUJE się starszą osobą lub małżeństwem 511-034-432

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE wnętrz z dbałością o detale, czysto solidnie, 690-253-393

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel.

668-18-36-66

HYDRAULIK, montaż sanitarny -tani.

666-936-055

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

PORZĄDKOWE

ZMYWAM, prasuję i dokładnie sprzątam, tel. 881-524-312

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KONIE do wozu -kupię, tel. 604-995-421

AUTOPROMOCJA

AUTOREKLAMA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

wspolczesna.pl
poranny.pl

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011482017

Serdecznie dziękujemy wszystkim,
którzy towarzyszyli nam
w ostatnim pożegnaniu
naszej Ukochanej Mamusi i Babci



Wandy Boguskiej

a także za słowa otuchy, modlitwę
i wszelką okazaną życzliwość.

Małgosia i Darek z rodziną

OWNIK: ARBAI ETA BIURETA ONON RAFINER

ROZWIĄZANIE: ZYTIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

JESTEŚCIE MISTRZAMI

W Apartamentach Branicka w Białymstoku uhonorowaliśmy zwycięzców tradycyjnego Plebiscytu Sportowego, który podsumował dokonania sportowców w 2025 roku

Mariusz Klimaszewski

Plebiscyt Sportowy cieszył się ogromną popularnością wśród Czytelników i Internautów, którzy przesyłali do redakcji „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Porannego” swoje nominacje, a później wybierali najlepszych, najpierw w głosowaniach powiatowych, a później w głosowaniu wojewódzkim w kategoriach: Sportowiec Roku 2025 kobiety, Sportowiec Roku 2025 - mężczyźni, Trener Sportowy Roku 2025. A w kategorii: Sportowy Talent Roku - dziewczęta i chłopcy w głosowaniu wojewódzkim.

Laureatom gratulowali wojewoda podlaski Jacek Brzozowski oraz redaktor naczelny „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Porannego” Tomasz Dworżańczyk. - Plebiscyt jest wyjątkowy, gdyż zwraca uwagę na sportowców nie tylko z pierwszych stron gazet, ale wszystkich, tych którzy równie ciężko pracują na treningach, by odnosić sukcesy w swoich dyscyplinach sportowych. Być może ten plebiscyt jest preludem do rozpoczęcia sportowych karier - zwrócił się do laureatów plebiscytu red. naczelny Tomasz Dworżańczyk.

- To zaszczyt dla mnie, że po raz kolejny uczestniczę w podsumowaniu Plebiscytu Sportowego. Sport jest nieodłącznym elementem, który towarzyszy nam w codziennym życiu. Szlachetna rywalizacja inspirowała nas wszystkich od starożytnych czasów. Nie można było znaleźć lepszego czasu na organizację podsumowania plebiscytu jak czas igrzysk olimpijskich. Musimy wspierać sport amatorski, wspierać nowe talenty. To w sporcie amatorskim rodzą się przyszli mistrzowie. Gratuluję wszystkim sportowcom, robicie wspaniałą robotę. Jesteście mi-

strzami - powiedział wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

Sportowcem Roku wśród kobiet wybrana została Magdalena Bielawska z Suwałk, która w 2025 roku zdobyła brąz w Mistrzostwach Świata w Molveno (Włochy) - 100 m st. klasycznym oraz trzy złote oraz brązowy krążek w sztafecie 4x25 metrów, podczas Pucharu Świata w Gdyni w pływaniu zimowym.

Drugie miejsce zajęła Natalia Lewczuk z Białegostoku, która trenowała tenis w Tennis Training School w Foligno we Włoszech. Trzecie miejsce zajęła Róża Kościeńczuk trenująca boks w UKS Unii Hajnówka.

Sportowcem Roku wśród mężczyzn został Kamil Czekuć, piłkarz Kolejarka Czeremcha. Drugie miejsce zajął Tomasz Białous z Białegostoku reprezentujący dyscyplinę Indoor-skydiving, Flyspot Synapses. Należy do polskiej reprezentacji latania w tunelu aerodynamicznym.

Na podium plebiscytowym znalazł się także na trzecim miejscu Konrad Chaberek z Łomży, zawodnik MMA, Fight Club Łomża.

Trenerem 2025 roku został Sławomir Romaniuk z Kolejarka Czeremcha. Drugie miejsce zajął Paweł Żendzian z Klubu Karate Shotokan „Bushido” Supraśl. Na trzecim stopniu podium uplasował się Dariusz Tasior z Suwałk (kolarstwo).

W kategorii Drużyna Roku pierwsze miejsce przypadło Kyokushin Team Wasilków, drugie Batalionowi Jaświły, a trzecie Unii Hajnówka.

W kategorii Talent Roku pierwsze miejsce zajął Gabriel Głusiecki, który jest czołowym zawodnikiem motocrossowym PSM Off Road Białystok. Drugi był Alex Zawadka piłkarz AP Progres Białystok, a trzeci Gabriel Dziadziak siatkarz UKS Augustów.



Sportowiec Roku - kategoria kobiety: Magdalena Bielawska



Wojewoda podlaski Jacek Brzozowski wręcza nagrodę Trenerowi Roku Sławomirowi Romaniukowi z Kolejarka Czeremcha



Talentowi Roku Gabrielowi Głusieckiemu gratulował redaktor naczelny „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” Tomasz Dworżańczyk



Trener Miroslaw Jurowczyk (4 dan) odbierał nagrodę dla Drużyny Roku Kyokushin Team Wasilków



Prezentują się laureaci Plebiscytu Sportowego „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Porannego”



Kajakarki i kajakarze Cresovii Białystok z trenerem Michałem Mrozem

Pomału mówimy „Arrivederci”. Przed Polakami ostatnia szansa

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

IGRZYSKA. Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni. Przed nami ostatnie zmagania, ostatnie szanse na zdobycie medalu, ostatnie możliwości przejścia do historii.

Zanim jednak będziemy świadkami ceremonii zakończenia (niedziela, godz. 20.00), zobaczymy jeszcze kilkoro reprezentantów Polski.

Dzisiaj kończą zmagania panczeniści. W hali „Milano Speed Skating Stadium” w wyścigu na 1500 metrów (godz. 16.30) zobaczymy Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska olimpijskie... Srebrna medalistka z Soczi (2014 r., drużyna) ma już za sobą jeden występ w Mediolanie – w wyścigu na 1000 metrów uplasowała się na 15. miejscu.

– Myślę, że jestem jedyną zawodniczką, która prowadzi swój klub sportowy, zajmując się również jego organizacją – stwierdziła Czerwonka. – Zostawiłam przez ostatnie dwa lata przygotowań te moje dzieci, ale wrócę do nich. Cieszę się, że tak wiele dzieciaków u mnie chce trenować. Jesteśmy w dobrym czasie dla polskiego łyżwiarstwa szybkiego, musimy to wykorzystać i jeszcze przyciągnąć młodych ludzi do uprawiania tego sportu.

W piątek na pewno będziemy kibicowali zimowej For-



FOT. EAST NEWS

Dzisiaj o 16.30 zobaczymy Natalię Czerwonkę w wyścigu na 1500 metrów

mule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre”, wystartuje nasza żeńska dwójka Linda Weiszewski/Klaudia Adamek (godz. 18.00). Nasza eksportowa pilotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała przeciw w monobobach, które zostały włączone do programu olimpij-

skiego w 2022 roku. Linda Weiszewski – urodzona w Niemczech – zajęła w tej konkurencji 17. miejsce; w najlepszym, czwartym przejeździe zmierzono jej czas startu 5,52 s (10. miejsce) i prędkość maksymalną 118,42 km/h (11. miejsce).

Z kolei Klaudia Adamek jest pierwszą Polką w historii, która

wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku, tokijskich Igrzyskach XXXII Olimpiady, wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów, biegając m.in. ze światową płotkarką Pią Skrzyszowską.

Olimpijskie zmagania kończy również short track. O godz. 20.15 zasiądziemy, aby kibicować Natalii Maliszewskiej, Kamili Sellier i Gabrieli Topolskiej, która spróbuje swoich sił w ćwierćfinałach 1500 metrów.

Początkowo Sellier (po mężu Diane Sellier, z domu Stormowska) nie znalazła się w składzie reprezentacji Polski na te igrzyska. Miejsce zwoleń było niedługo po styczniowych mistrzostwach Europy. W grudniu, po zakończeniu rywalizacji w cyklu World Tour, który decydował o liczbie przepustek do Mediolanu, Polska miała po dwa miejsca na każdą konkurencję indywidualną. Awansowała także sztafeta mieszana. W składzie znaleźli się: Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska, Michał Niewiński i Felix Pigeon.

– Ja sama śledziłam sytuację na świecie i wiedziałam, co się dzieje – wyjaśnia Kamila. – Wiedziałam, że Wielka Brytania nie wysłała dwóch zawodników, a Australijka, która się zakwalifikowała na 1000 metrów, nie ma paszportu. My byliśmy trzecie w tej kolejce do kwalifikacji. Od stycznia to śledziłam, ale dowiedziałam się dopiero po mistrzostwach Europy.

©P

Show Gordona w Azerbejdżanie. Włoskie kluby w trudnej sytuacji

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Mimo braku wielu europejskich gigantów, sporo działo się w pierwszych meczach fazy play-off Ligi Mistrzów.

Kanonady strzeleckie odbyły się w Azerbejdżanie i Turcji, w trudnej sytuacji przed rewanżami są przedstawiciele Serie A. Co z Polakami? Zagrała trójka, ale...

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam – Newcastle United. Przedstawiciel Premier League rozbił na wyjeździe zespół z Azerbejdżanu aż 6:1 i rewanż prawdopodobnie będzie tylko formalnością. W bramce drużyny pokonanej stał Mateusz Kochalski, który mimo wpuszczenia tylu goli zagrał naprawdę niezłe spotkanie. Polak wielokrotnie pisywał się znakomitymi interwencjami i gdyby nie on, przyjeźdni mogliby mieć na koncie nawet dwucyfrową liczbę goli.

W znacznie lepszym nastroju spotkanie zakończył angielski napastnik Anthony Gordon, który wskoczył na pozycję wicelidera klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów oraz wszedł do niezbyt szerokiego grona zawodników, którzy zdobyli 4 bramki w jednym meczu tych prestiżowych rozgrywek. Tutaj należy przypomnieć, że tego wyczynu dwukrotnie zdołał dokonać Robert Lewandowski: 24 kwietnia 2013 roku w meczu Borussia Dortmund – Real Madryt (4:1) i 26 listopada 2019 roku w spotkaniu Crvena Zvezda Belgrad – Bayern Monachium (0:6).

W pierwszych spotkaniach fazy play-off Ligi Mistrzów zagrała jeszcze dwójka Polaków. Nicola Zalewski grał do 82. minuty meczu Borussia Dortmund

– Atalanta Bergamo, a jego drużyna przegrała z przedstawicielem Bundesligi 0:2.

Natomiast Piotr Zieliński rozegrał nieco ponad kwadrans w Norwegii, gdzie jego Inter Mediolan sensacyjnie przegrał 1:3 z FK Bodo/Glimt. Według doniesień włoskich mediów najlepszy obecnie polski piłkarz zmagający się z dolegliwościami fizycznymi, które mogą wykluczyć go z występu w ligowym meczu Serie A.

Z pozostałych meczów na pewno uwagę zwraca przede wszystkim efektowne zwycięstwo Galatasaray Stambuł 5:2 nad Juventusem Turyn oraz remis 3:3 belgijskiego Club Brugge z Atletico Madryt. W najtrudniejszych sytuacjach przed rewanżem są wspomniani wcześniej azerski Karabach Agdam oraz aż trzy zespoły z Włoch, które będą musiały odrabiać straty z dobrze dysponowanymi przeciwnikami.

Wyniki pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów:

- Galatasaray Stambuł – Juventus FC 5:2;
- AS Monaco – PSG 2:3;
- Borussia Dortmund – Atalanta Bergamo 2:0;
- Benfica Lizbona – Real Madryt 0:1;
- Karabach Agdam – Newcastle United 1:6;
- Olympiakos Pireus – Bayer Leverkusen 0:2;
- Club Brugge – Atletico Madryt 3:3;
- FK Bodo/Glimt – Inter Mediolan 3:1.

Mecze rewanżowe zostaną rozegrane 24 i 25 lutego. Zwycięzcy dwumeczów awansują do 1/8 finału, gdzie czekają już najsilniejsi. Losowanie tej fazy rozgrywek zaplanowano na piątek, 27 lutego br.

Finał obecnej edycji Ligi Mistrzów odbędzie się 30 maja br. na Puskás Aréna w Budapeszcie. ©P

Iwona Januszyk nie wytrzymała. Nerwy puściły

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKIALPINIZM. Reprezentanci Polski, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski, odpadli w kwalifikacjach sprintu w debiutującym na zimowych igrzyskach olimpijskich skialpinizmie.

33-latką, pochodzącą ze Stawów Grojeckich w okolicach Oświęcimia, uzyskała w swojej serii najłabszy czas, tracąc do najszybszej, Włoszki Giulii Murady, ponad 17 sekund. Ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu...

Elantkowski również odpadł w kwalifikacjach sprintu i XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zapamięta indywidualnie z 15. pozycji. Polaków czeka jeszcze start w sztafecie mieszanej (sobota, godz. 13.30).

Po minięciu linii mety byliśmy świadkami iście drama-



FOT. EAST NEWS

Iwona Januszyk ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu

tycznych reakcji pani porucznik Wojska Polskiego. Skąd wzięły się łyzy i sportowa złość u pilota wojskowych śmigłowców (wylatanych ponad 100 godzin)?

Roztrzęsiona i wzburzona Iwona Januszyk wyjaśniła, że miała problemy ze sprzętem, a błąd osób odpowiedzialnych

za serwisowanie sprzętu pozabawił ją marzeń.

– Zaraz po starcie przykleiło mi się tyle śniegu pod fokę, że nie mogłam z tym nic zrobić – wyjaśniała roztrzęsiona i wzburzona zawodniczka, która dzisiaj służy w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym.

– To wina złego serwisu. To

było straszne. Najstraszniejszy dzień w mojej karierze. Poświęciłam tak wiele, by tu być. Tyle czasu, którego nie spędziłam ze swoim synem, i teraz tego bardzo żałuję. Na przepince nie mogłam nawet ściągnąć fok. Nie wiem, jak można mieć takiego pecha... Widocznie można. Myślałam, że może się uda, że spróbuję na 100 procent i się uda. Ale byłam ostatnia, za zawodniczkami, z którymi nigdy nie przegrałam. Bardzo dużo poświęciłam, żeby tu być. Uważam dzisiaj, że nie było warto. Bo jedna rzecz, losowa, niezależna ode mnie, odebrała mi wszystko. Są tu moi rodzice, którzy zobaczyli, co zobaczyli. Są ludzie przed telewizorami, którzy też to zobaczyli. Jest mi bardzo wstyd. Przepraszam. Normalnie jestem w pierwszej „dziesiątce” Pucharu Świata, a tu jestem ostatnia. Nie chcę tego komentować... ©P



FOT. PAP/EP

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam – Newcastle United

SPORT

www.sportowy24.pl

Olimpia znów wygrała mecz sparingowy i wzmacnia się

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kolejne mecze sparingowe rozegrali nasi czwartoligowcy. Zwycięstwa odnieśli m.in.: Olimpia Zambrow, Pionier Brańsk, Ruch Wysokie Mazowieckie i Wissa Szczuczyn.

Komplet zwycięstw w grach kontrolnych ma Olimpia. Lider IV ligi tym razem wygrał z Bugiem Wyszaków 1:0, po trafieniu Przemysława Jastrzębskiego.

Zambrowianie ogłosili już pierwsze wzmocnienia. Ciekawym ruchem kadrowym jest pozyskanie Eugenio Braceliego, który urodził się w Polsce, ale od dziecka mieszkał we Włoszech i jest wychowankiem Hellasu Werona. Kolejnym nabytkiem jest Lawrence Kofi Mensah. Pochodzący z Ghany pomocnik ostatnio bronił barw słoweńskiego Taboru Sezana.

Wzmocnienie ogłosił też Tur Bielsk Podlaski, do którego po wielu latach wraca środkowy obrońca Mateusz Maliszewski, występujący ostatnio w Turośnianie Turośń Kościelna.

WYNIKI SPARINGÓW

Bug Wyszaków - Olimpia Zambrow 0:1, Tur Bielsk Podlaski - Pionier Brańsk 2:3, Ruch Wysokie Mazowieckie - Turośnianka Turośń Kościelna 7:2, ŁKS II Łomża - Wissa Szczuczyn 1:3, Promień Moriki - Czarni Olecko 3:2, Orzeł Kolno - MKS Ruciane-Nida 4:1, Orzeł Kolno - Orzeł Sypniewo 0:3, Supraślanka Supraśl - Bocian Bocki 4:0, MOSP Białystok - Czarni Czarna Białostocka 3:1.

Jaga z Radomiakiem zagra z eksperymentalną obroną

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To będzie wielkie wyzwanie. W meczu 22. kolejki PKO Ekstraklasy Jagiellonia zmierzy się u siebie z Radomiakiem ze zdziękowaną kartkami i kontuzjami linią defensywną.

Przeciwko ekipie z Radomia nie zagrają prawie wszyscy stoperzy Żółto-Czerwonych: Bernardo Vital, Andy Pelmard, Yuki Kobayashi i Dusan Stojinović.

Pierwszą trójkę wyklucza nadmiar żółtych kartek, a Stojinović jest kontuzjowany. Białostocki klub próbował jeszcze ratować sytuację, odwołując się od kartonika, bardzo pochwepnie pokazanego w meczu z Cracovią Vitalowi przez sędziego Piotra Łasika. Niestety, bezskutecznie.

Oznacza to, że trener Adrian Siemieniec dysponuje tylko jednym nominalnym środkowym obrońcą, a jest nim Apostolos Konstantopoulos. Problem w tym, że Grek niedawno dołączył do Jagi i nie rozegrał w jej barwach jeszcze żadnego meczu. Zapowiada się zatem na trudny debiut, w towarzystwie zawodnika z innej pozycji.

Kto nim może być? Na przykład wszechstronny Taras Romanczuk lub inny defensywny pomocnik - Leon Flach. Być może do środka przesunięty zostanie któryś z bocznych obrońców - Norbert Wojtuszek, Bartłomiej Wdowik, czy też pozyskany zimą Guilherme Montoia.



Oby bramkarz Jagiellonii Sławomir Abramowicz i jego koledzy z eksperymentalnie zestawionej defensywy stanowili mur nie do przejścia dla napastników z Radomia

Radomiak też zagra poważnie osłabiony, co jest skutkiem karczemnej awantury po przegranym u siebie 0:2 prestiżowym starciu z Koroną Kielce. Jeszcze w trakcie potyczki na trybuny wyrzucony został trener gospodarzy Goncalo Feio, który zasugerował sędziom to, że wzięli pieniądze od Korony. - Zapłacili nam - krzychał. Jego zachowanie zostało wycenione na pięć meczów pauzy i 20 tys. złotych grzywny.

Po szarpaninie na środku boiska czerwoną kartkę oberzwał Elves Balde, a żółtą Ibrahim Camara i obaj ukarani pomocnicy Radomiaka nie zagrają w Białymstoku.

Mecz rozpocznie się w niedzielę, o godz. 14.45. Sędziuje Damian Sylwestrak z Wrocławia. ©P

PROGRAM 22. KOLEJKI

Piątek: Piast Gliwice - Motor Lublin (godz. 18), Widzew Łódź - Cracovia Kraków (20.30). **Sobota:** Raków Częstochowa - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (15), Górnik Zabrze - Pogon Szczecin (17.45), Legia Warszawa - Wisła Plock (20.30). **Niedziela:** Arka Gdynia - GKS Katowice (12.15), Jagiellonia Białystok - Radomiak Radom (14.45), Korona Kielce - Lech Poznań (17.30). **Poniedziałek:** Lechia Gdansk - Zagłębie Lubin (19).

1. Jagiellonia Białystok	20	36	36-23
2. Górnik Zabrze	21	34	32-27
3. Wisła Plock	21	33	23-16
4. Zagłębie Lubin	21	32	33-27
5. Cracovia	21	32	27-22
6. Lech Poznań	21	32	34-30
7. Raków Częstochowa	21	31	27-25
8. Korona Kielce	21	30	26-22
9. Lechia Gdansk	21	27	44-41
10. Radomiak Radom	20	27	35-32
11. GKS Katowice	20	27	27-29
12. Piast Gliwice	21	26	22-24
13. Pogon Szczecin	21	25	31-35
14. Motor Lublin	21	24	28-36
15. Widzew Łódź	21	23	29-32
16. Arka Gdynia	20	22	17-35
17. Legia Warszawa	21	21	23-26
18. Bruk-Bet Nieciecza	21	21	26-38



FOT. PIXABAY

PIŁKA NOŻNA
Gol Zalewskiego
Zachary Zalewski z Jagiellonii zdobył gola w meczu polskiej reprezentacji do lat 17 w meczu towarzyskim z rywiesnikami z Estonii. Polacy pokonali rywali 2:0, a Zalewski strzelił drugiego gola.

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Radomiak Radom (niedziela, godz. 14.45, na stadionie Chorten Arena przy ul. Słonecznej 1).

FUTSAL

I liga: Jagiellonia Futsal Białystok - Futsal Szczecin (niedziela, godz. 14, w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej 32). **SIATKÓWKA**

II liga mężczyzn: REA CIRRO BAS Białystok - SMS PZPS II Spała (sobota, godz. 18, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96). **KOSZYKÓWKA**

II liga kobiet: Novaclear Batory Białystok - Czwórka Ursus (sobota, godz. 12.30, w hali ZS-P 5 przy ul. Magnoliowej 13).

PIŁKA RĘCZNA

I liga kobiet: Handball Łomża - AZS UR Radom (sobota, godz. 14, w hali przy Placu Kościuszkim 3).

II liga kobiet: KPR Białystok - Pogon Siedlce (niedziela, godz. 17, w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej 32).

RAJDY SAMOCHODOWE

XIII Zimowe Grand Prix Białegostoku (niedziela, godz. 10 na ODTJ Faworyt w Wasilkowie i od godz. 11.45 na Torze Białystok przy ul. Ciołkowskiego 2).

SUMO

Puchar Polski Seniorów i Juniorów w Sumo (Suwałki, sobota, godz. 11.15, w hali OSiR przy ul. Wojska Polskiego 2).

SHORT-TRACK

Zawody z cyklu Danubia Cup (Białystok, piątek, od godz. 9, sobota, od godz. 8.30 i niedziela, od godz. 8.30, na lodowisku BOSiR przy ul. 11 Listopada 28). **KW**

Zmiany w zespole Ślepska Malow-Suwałki. Odejdzie trener Dominik Kwapisiewicz

Anna Gryza-Aneszko
anna.gryza@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Dominik Kwapisiewicz trenerem Ślepska Malow Suwałki tylko do końca sezonu. O zmianach w drużynie poinformowano podczas konferencji prasowej.

W sezonie 2026/2027 szykują się duże zmiany w drużynie Ślepska Malow Suwałki. Prezes klubu Wojciech Winnik poinformował o zakończeniu współpracy z trenerem Dominikiem Kwapisiewiczem. Trenował on białoniebieskich przez ponad



Trener Dominik Kwapisiewicz opuści zespół po sezonie. Z kolei Bartosz Filipiak podpisał kolejny kontrakt

4 lata. Kontrakt rozwiązano na mocy porozumienia obu stron, a obecny szkoleniowiec Ślepska opuści klub w maju.

Po prostu potrzebujemy zmiany. Potrzebujemy trochę innego bodźca, trochę może innej charyzmy, innej osobowości tutaj jako pierwszego trenera. I stąd tak naprawdę nastąpiła zmiana - mówił na konferencji Wojciech Winnik.

Nie zdradzono jednak nazwiska nowego trenera, który obejmie stery Ślepska od czerwca. Obecny jeszcze trener dziękował za to, że mógł w Suwałkach spędzić ponad 4 lata.

W Suwałkach spędziłem aż cztery i pół sezonu. Dla mnie osobiście to coś bardzo budującego. Przeżywaliśmy różne momenty. Nie zawsze było kolorowo. Były chwile piękne, pełne euforii i radości, ale były też momenty trudne i gorzkie. Niejednokrotnie trzeba było wziąć odpowiedzialność za decyzje na przyszłość, „trenerską klatę”. Nie zawsze przekładało się to na wynik taki, jakiego wszyscy byśmy oczekiwali - mówił Dominik Kwapisiewicz.

Klub przedłużył współpracę także z liderem drużyny. Bar-

tosz Filipiak podpisał nową umowę na sezon 2026/2027.

Przedstawiono także listę zawodników, którzy po obecnym sezonie opuszczą klub. W tym gronie znaleźli się Damian Wierzbicki, Kamil Droszyński, Henrique Honorato, Antoni Kwasigroch oraz Joachim Panou. Z kolei filarami składu na kolejny rok pozostaną przyjmujący Asparuh Asparuhov, środkowy Jan Nowakowski oraz rozgrywający Karol Jankiewicz. Współpracę kontynuować będą także obaj libero - Jakub Kubacki i Bartosz Mariański.